CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 14 Marca 1937 R. NR. 11

Na marginesie uchwał

W niedzielę dnia 7 marca odbywały się w Warszawie równocześnie obrady Centralnej Rady Działaczy Społecznych oraz Kongres Związku Związków Zawodowych. Najważniejsze uchwały obu organizacyj podajemy na innym miejscu niniejszego Numeru. Tutaj pragniemy dotknąć przede wszystkim jednej sprawy, związanej z odmienną postawą obu Zjazdów w stosunku do inicjatywy organizacyjnej Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Centralna Rada Działaczy Społecznych powzięła uchwałę, stwierdzającą przystąpienie do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Uchwała ta była powzięta bardzo dużą większością głosów. Szła ona dalej, niżeli zaproponowany przez komisję wnioskową pierwotny tekst rezolucji.

W tej samej sprawie wypowiadał się również Kongres Związku Związków Zawodowych. Wniosek, zgłoszony przez jednego z uczestników Kongresu, został niemal jednomyślnie odrzucony. Padło za nim, według relacji prasowej, jedynie kilka głosów.

Wynik tych dwóch głosowań i rozbieżność uwidocznionych przez nie stanowisk stały się przedmiotem żywego, przeważnie wysoce złośliwego, zainteresowania prasy. Jest on przedstawiony jako coś z gruntu nienaturalnego. Na tle powyższej rozbieżności rozsnuwana jest sieć daleko idących domysłów i wyrafinowanych komentarzy.

Nie chcemy tutaj podejmować polemiki z poszczególnymi wypowiedziami. Chcemy natomiast poświęcić kilka słów istocie zagadnienia. Czy w zdecydowanym a odmiennym sposobie ustosunkowania się obu zjazdów w odniesieniu do aktualnej i niewątpliwie podstawowej ważnością swą sprawy Obozu Zjednoczenia Narodowego jest istotnie coś dziwnego i nienaturalnego.

Z poglądem tym zgodzić się nie możemy. Naszym zdaniem wynika on przede wszystkim z niedostatecznej znajomości charakteru i wzajemnego stosunku obu organizacji.

Centralna Rada Działaczy Społecznych wielokrotnie w roku ubiegłym wysuwała hasło konsolidacji sił narodowych. Sama natomiast szerszej inicjatywy realizacyjnej nie podjęła, oczekując na wynik zapowiedzi z dnia 24 czerwca roku ubiegłego na Zjeździe Legionistów. W tych warunkach — mimo niewątpliwej różnicy w ogólnym tonie i sposobie formułowań programowych na Zjazdach Centralnej Rady w dniach 14 czerwca i 7 grudnia r. ub. w odniesieniu do ogólnego tonu Deklaracji pułk. Adama Koca z dnia 21 lutego r. b. — następstwem był wniosek o wzięciu udziału w ogólnej akcji konsolidacyjnej, z zachowaniem świadomości kierunku własnych dążeń.

Sytuacja Związku Związków Zawodowych była zupełnie inna. Hasłem wypisanym na sztandarze Związku, jeszcze w latach 1927/28, gdy powstawał on jako Generalna Federacja Pracy, była niezależność ruchu zawodowego od organizacji politycznych. Hasłu temu był on wierny nie tylko w teorii, lecz i w praktyce, przez cały czas swej działalności. W myśl tego hasła Generalna Federacja Pracy nie mieściła się już w ramach ówczesnego Związku Naprawy Rzeczypospolitej, mimo że charakter Związku Naprawy był dość wyjątkowy, jako organizacji, stawiającej sobie przede wszystkim określone zadanie w dziedzinie zmiany ustroju i opartej na porozumieniu czynników społecznych i kombatanckich. Zasadę pełnej niezależności formalnej i faktycznej tym bardziej podtrzymała ówczesna Generalna Federacja Pracy w stosunku do powstałego w następstwie ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej, na skutek przejściowego połączenia z Partią Pracy, Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi. Wyrazem tej samej zasady było wreszcie zajmowane ostatnio przez Związki Związków Zawodowych stanowisko w stosunku do Związku Działaczy Społecznych, do którego Związek Związków Zawodowych swych przedstawicieli nie skierował, mimo znowu wyjątkowego charakteru, ograniczonego zakresu działania i specyficznej struktury tej ostatniej organizacji.

Nie chcemy tutaj wchodzić zbyt szeroko w zakres motywowania ewentualnych przyczyn i przesłanek niedzielnej decyzji Kongresu Związku Związków Zawodowych. Nie mamy po temu może wszystkich elementów tej decyzji, nie mamy po temu tytułu formalnego i faktycznego. Uważamy jednak za rzecz pożyteczną podkreślenie przede wszystkim jednego faktu, o którym dziwnie łatwo zapomniano we wszystkich omówieniach, poświęconych Kongresowi Związku, to jest właśnie faktu, że motyw niezależności ruchu zawodowego od związków i obozów politycznych nie jest bynajmniej dzisiejszym wynalazkiem czynników kierowniczych Związku Związków Zawodowych, lecz był z prawdziwą i upartą konsekwencją wysuwany jako naczelny postulat w ciągu całego wieloletniego już okresu istnienia Związku.

I tutaj bodajże leży najprostszy powód tak silnie zaakcentowanej przez Zjazdy niedzielne różnicy ustosunkowania się Związku Działaczy Społecznych i Związku Związków Zawodowych do inicjatywy organizacyjnej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Lecz zapewne można znaleźć jeszcze i szereg innych motywów, nie mniej istotnej natury.

Związek Działaczy Społecznych siłą swego doboru naturalnego, częściowo również i na skutek wspomnianego wyżej stanowiska Związku Związków Zawodowych, które udziału w jego pracach nie wzięły, miał i ma wyraźną przewagę przedstawicieli wsi, przedewszystkim przedstawicieli interesów drobnego rolnictwa. Związek

Związków Zawodowych jest związkiem organizacji robotniczych. Otóż przy zachowaniu nawet całkowitego poczucia, że rzeczy ogólno-państwowe i narodowe mają niewspółmiernie wyższe, nadrzędne, stanowisko w stosunku do spraw i interesów o charakterze grupowym i klasowym — nie można zamknąć oczu na fakt, że deklaracja z dnia 21 lutego r. b., stanowiąca programową podstawę tworzonego dzisiaj Obozu Zjednoczenia Narodowego, sprawy robotnicze potraktowała w sposób szczególnie schematyczny i daleki od sposobu myślenia i odczuwania szerokich warstw robotniczych, znajdujących reprezentację swych dążeń, między innymi, czy też przede wszystkim, w organizacjach i związkach zawodowych. Momentu tego lekceważyć i nie doceniać nie można. Może nie był on głównym czynnikiem decyzji Kongresu Związku Związków Zawodowych w sprawie przedstawionego wniosku o zgłoszeniu akcesu do Obozu Zjednoczenia Narodowego, w każdym jednak razie musiał on mocno oddziałać na tego rodzaju jednolitość stanowiska, jaka się przy tej okazji na Kongresie zaznaczyła.

Deklaracja Centralnej Rady Działaczy Społecznych

z dnia 7 marca roku 1937

„Centralna Rada Związku Działaczy Społecznych, nawiązując do wielokrotnie formułowanych w swoich uchwałach oraz uchwałach parlamentarnego Związku Działaczy Społecznych postulatów:

a) powiększenia wartości duchowych i materialnych narodu w oparciu o szerokie warstwy ludności wsi i miast,

b) uznania hasła obronności państwa, jako hasła naczelnego, oraz niepodległości gospodarczej Polski, jako podstawy tej obronności — stwierdza, że konsolidacja najszerszych warstw narodu przy osobie Naczelnego Wodza jest w chwili obecnej najistotniejszym nakazem polskiej racji stanu.

W związku z tym Rada Centralna postanawia przystąpić do Obozu Zjednoczenia Narodowego, nakładając na członków Związku Działaczy Społecznych szczególny obowiązek stania na straży interesów świata pracy i metod działania zgodnych z zasadami wysokiej etyki w życiu publicznym.

W artykule niniejszym chodzi nam głównie o analizę przyczyn, które złożyły się na negatywne stanowisko Kongresu Związku Związków Zawodowych do wniosku o zgłoszenie akcesu do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Przy sposobności jednak pragniemy zwrócić uwagę również i na ogólny ton Kongresu, który wywołał szereg daleko idących komentarzy i oświetleń dalekich od obiektywizmu.

W świetle tych komentarzy naczelnym niejako momentem ideowym Kongresu był wniosek, dotyczący wyrażenia solidarności z walczącymi „o niepodległość ludowej Hiszpanii" hiszpańskimi klasami pracującymi.

Nie chcemy zabierać głosu w obronie tego rodzaju wniosków. Jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami metody czerpania emocjonalnych nastawień dla życia polskiego z podziałów i walk politycznych na terenach innych państw. W szczególności w odniesieniu do tragicznych przeżyć dzisiejszej Hiszpanii nie widzimy powodu, by miały być one czynnikiem pogłębiającym i niejako rzutującym na tło międzynarodowe wewnętrzne różnice społeczno-polityczne w Polsce. Stąd uchwalanie rezolucji w sprawie „ludowej Hiszpanii" na Kongresie Związku Związków Zawodowych wydaje nam się równie zbyteczne, jak uchwalanie wyrazów uznania dla gen. Franco na zebraniu takich czy innych organizacji naszej prawicy społecznej.

Niemniej jednak nie możemy się zgodzić z poglądem, że ten właśnie wniosek ma być jedynie, czy też najbardziej miarodajny, dla zobrazowania strony ideowej Kongresu. Na innym miejscu drukujemy deklarację ideową i wnioski polityczne Kongresu. Z treści tej deklaracji i wniosków wynika niewątpliwie mocny radykalizm społeczny organizacji. Wynika z nich jednak również i coś innego: niewątpliwy patriotyzm mas robotniczych, zrzeszonych w szeregach Z. Z. Z., niewątpliwie patriotyczny kierunek oddziaływania na te masy przez czynniki kierownicze Związku. Ten fakt ostatni jest już starannie przemilczany w głosach wszystkich komentatorów Kongresu. A przecież chyba nie jest on bez istotnego znaczenia dla ostatecznego sądu o działalności i charakterze organizacji.

Powracamy do przerwanego wątku rozumowania. Wykazywaliśmy wyżej, dlaczego przykry i prawdopodobnie w skutkach swych wysoce ujemny fakt zajęcia przez dwie do niedawna dość bliskie sobie ideologicznie organizacje, to jest przez Związek Działaczy Społecznych i Związek Związków Zawodowych, wyraźnie przeciwstawnego stanowiska w sprawie takiej jak stosunek do inicjatywy organizacyjnej Obozu Zjednoczenia Narodowego — nie jest czymś nienaturalnym i sprzecznym z linią rozwojową i uprzednim stanowiskiem obu organizacji.

Fakt ten nazwaliśmy w skutkach swych ujemnym. Być może, że jest to zbyt pośpieszne przesądzanie przyszłości. Ujemność ta byłaby jednak niewątpliwa, gdyby sprawdziły się przewidywania, że wynikiem niedzielnych głosowań będzie zarysowanie się nowej i trwałej linii podziału, w tym właśnie punkcie przecinającej polityczny i społeczny układ stosunków w Polsce.

Nie chodzi tutaj o ten moment, który jest głównie podnoszony przez niektórych przedstawicieli prasy z uczuciem złośliwego zadowolenia, to jest, że w pracach zarówno jednej, jak drugiej, z tych organizacji przyjmuje udział znaczna liczba wychowańców dawnej Młodzieży Narodowej, dawnego „Zetu". Fakt ten mógłby być przykry dla pewnej liczby jednostek. Jednak nie on ma w danym wypadku decydujące znaczenie.

Szkodliwość tego faktu polegałaby na czymś bezporównania ważniejszym. Utrwalenie podobnej linii podziału zapewne narzucałoby Polsce tego rodzaju stan, przy którym masy robotnicze pozostawałyby w ogromnej większości w stanie nieustającego opozycyjnego fermentu. Oczywiście, nie pozostałoby to bez pewnych następstw i dla terenu wsi. W rezultacie szeroki program konsolidacyjny żywotnych sił Narodu musiałby być niezmiernie ograniczony. Prawdopodobnie w dość szybkim czasie przybrałby on wyraźny charakter nietyle konsolidacji, ile mobilizacji wyraźnie określonych sił, przygotowujących się do ostrej walki o przyszłość Polski. Lecz w naszych warunkach politycznych skutki tego rodzaju stanu mogłyby być, lub nawet musiałyby być, wysoce niepożądane.

Oczywiście, wnioski tego rodzaju chwilowo mogą być nietylko przedwczesne, lecz nawet — na tle porównania uchwał dwóch omawianych wyżej Zjazdów ubiegłej niedzieli — mogą wydawać się paradoksalną megalomanią zarówno w odniesieniu do Zjazdu Działaczy Społecznych, jak również w odniesieniu do Kongresu Związku Związków Zawodowych. Jednakże rzeczą istotnie ważną jest zdolność obserwowania zjawisk w ich stadiach genetycznych.

A. Z.

Prawo małżeńskie

(W rocznicę setną pierwszą)

Setna rocznica minęła niepostrzeżenie. Niech przypomniana będzie setna pierwsza. W numerze bowiem 64, tomie 18 „Dziennika Praw" pod datą 13/26 marca 1836 r. ogłoszony został „Z Bożey łaski Mikołaya I, Samodzierżcy Wszech Rossyi, Cara Polskiego etc. etc. etc. „ukaz najwyższy", wprowadzający na obszar Królestwa nowe prawo małżeńskie (str. 45 — 55).

Dan w St. Petersburgu, na oryginale własną jego imperatorskiej mości ręką w autokratyczną zaopatrzony formułę" być po siemu", kontrasygnowany przez ministra sekretarza stanu Stefana hr. Grabowskiego*), ukaz ten zawiera następujące m. in. znamienne wynurzenia:

1) stwierdzenie, że przez nadane prawo „spełnia się życzenie i wola w Bogu spoczywającego Nayukochańszego Brata Naszego, Cesarza i Króla Aleksandra I",

2) zapowiedź, iż *„rozpoczyna"* ono „zbiór ustaw cywilnych, który z pomocą Bożą uzupełnić, i poddanym naszym Królestwa nadać zamierzamy, celem zabezpieczenia cywilnych praw każdego, i ugruntowania ich dobra na niezachwianej podstawie prawa." Innymi słowy wyznanie, że omawiane prawo pomyślane było jako pierwszy krok do usunięcia odrębności narodowych i w innych również dziedzinach, aż do całkowitego zunifikowania praw Królestwa z zakonami imperium.**)

Bezpośrednio po tych enuncjacjach następuje właściwy tekst prawa (str. 57 — 297). Nosi ono podpis grafa Mikołaja Nowosilcowa (!), jako prezesa Rady Państwa i kontrasygnatę wzmiankowanego już wyżej Stefana hr. Grabowskiego***).

W bezpośrednim z kolei aktów tych następstwie, w tymże t. 18 „Dziennika Praw" zawarta jest treść następująca:

1) „Postanowienie, nadające dowódcy oddzielnego korpusu syberyjskiego Generał - Leytnantowi Sulimie dobra Dowspuda****) w obwodzie i województwie Augustowskim" (str. 310).

2) „Postanowienie, nadające dowódcy 1-go batalionu rezerwowego Saperów Ottonowi Burmeyster dobra Trzebieszów w województwie Podlaskiem, dowódcy zaś 2-go batalionu Saperów Pułk. Staniukowiczowi — dobra Miętne w województwie Podlaskiem" (str. 347).

3) „Postanowienie, nadające Aleksandrowi Swieczyn, nieletniemu synowi Naczelnika 4 dywizji piechoty Generał-Leytnanta Swieczyna — dobra Łabno w obwodzie i województwie Augustowskiem" (str. 378).

4) „Postanowienie, poddające pod cenzurę rządową obok wychodzących w Królestwie Polskiem pism, dzieł i płodów literackich, również: medali, rysunków, sztychów, litografij, rzeźb, odlewów, wycisków i wszelkiego rodzaju wyobrażeń emblematycznych, w kraju wyrobionych lub z zagranicy sprowadzonych" (str. 429),

5) „Postanowienie, rozciągające konfiskatę majątków do osób, które po uspokojeniu („l'ordre regne à Varsovie" — przyp. aut.) zaburzeń w Królestwie Polskiem, dopuściły się zagranicą czynów, dających poznać ich niechęć i występne zamiary przeciw prawey władzy" (str. 442).

Tak przedstawia się bezpośrednie tło, na którym wyrosło wiekopomne zaiste, jako że drugi wiek już sławetnie nam panujące, prawo małżeńskie.

Przytoczone zestawienie treści „Dziennika" nie jest czysto przypadkowym, złośliwym zbiegiem okoliczności. Szturm Warszawy, Mikołaj, Nowosilcow, Sulima, pomniejsi, jak ci od saperów (forsowania Wisły) Burmeystry i Staniukowicze, Sybir, konfiskaty, cenzura prewencyjna i... prawo o małżeństwie — to poszczególne ogniwa tego samego łańcucha, to logiczna i autentyczna wykładnia powołanego wyżej frazesu „o zabezpieczeniu cywilnych praw każdego i ugruntowania dobra poddanych na niezachwianey podstawie prawa".

Ale przejdźmy do charakterystyki systemu oktrojowanego prawa.

Stanowi ono typowy przejaw cywilizacji wschodniej w ogóle, mentalności rosyjskiej i rosyjskich warunków bytowania w szczególności. Ten to „istinno ruskij" produkt psyche rosyjskiej, od XVII stulecia żadnym prawie nie uległy zmianom, wytwór prac kodyfikacyjnych Aleksieja Michajłowicza, postanowiono transplantować w wycieńczony świeżym upustem krwi organizm narodu.

Pierwszą rzucającą się w oczy cechą charakterystyczną systemu jest jego pstrokacizna. Bajecznie kolorowa mozaika bizantyjska, amalgamat kłócących się wzajemnie kamuszków i szkiełek, każde innego pokroju, każde z innej gliny. Daremnie szukałbyś w tym wszystkim myśli przewodniej, linii, rysunków, ogólnej zasady.

Na pierwszym planie wielka jaskrawa plama, zagłuszająca zaborczo wszystko dookoła. To obrzędowość prawosławia. Obok w cieniu równolegle: kanony rzymsko-katolickie, unickie, ewangelicko-augsburskie, ewangelicko - reformowane, rytuały koranu, talmudu i t. d.

Na gruncie b. imperium z jego przytłaczającą większością prawosławną i bezwzględnym tego wszechwładnie panującego prawosławia podporządkowaniem autokratycznej woli „batiuszki - cara" — stop taki był niewątpliwie całkowicie na miejscu.

Przeszczepiony do b. Królestwa Polskiego miał tam w myśl machiavellowskiej zasady „divide et impera" spełniać rolę jednego z wielu narzędzi rozbijających moralnie, fizycznie pognębiony już, Naród.

Owoc zachodnio - europejskiej cywilizacji — szczytna zasada równości obywateli wobec jednego dla wszystkich prawa, systemowi temu jest wręcz obca. Nie masz w nim norm ogólnych, które by obowiązywały każdego. Zbiorowość, niby na sui generis średniowieczne stany, rozpada się tu na wyznania. Wyznanie decyduje o zastosowaniu tego czy innego prawa.

Bez obrządku religijnego — nie masz małżeństwa, wszystko jedno, będzie to sakrament chrześcijański, „ksube" żydowska, czy rytuał Mahometa...

Atoli nie w tym ekskluzywno - konfesyjnym charakterze prawa tkwi punctum saliens jego cywilizacyjnej w środowisku naszym obcości.

I kodeks cywilny polski z 1825 r., ten ostatni twór niepodległego ustawodawstwa rodzimego dawnej Polski, uchylając księgę I oraz tytuł V i XVIII księgi III Kodeksu Napoleona z jego nowoczesną zasadą małżeństwa, jako umowy cywilnej, nawrócił był wszak do starej tradycji Rzplitej: małżeństwa - sakramentu.

I kodeks cywilny austriacki z 1811 r. stanął na stanowisku wyłącznie religijnego charakteru małżeństwa.

Wszelako i tu i tam instytucja małżeńska oparta jest na normach ogólno - państwowych. Wedle tych samych, z drobnymi mutatis mutandis odchyleniami, norm *ogólnych*, ocenia się małżeństwo, jego warunki i skutki, bez względu na to, czy zawarto je w obliczu kościoła katolickiego, czyli też ślubu udzielił pastor ewangelicki, duchowny starokatolicki, rabin, iman*), chazzan**, wreszcie starosta — ten ostatni w przypadkach t. zw. ślubów cywilnych z konieczności (Nohtziwilehe***), jako też względem osób należących do wyznań przez państwo nieuznanych bądź bezwyznaniowych.

W ramach systemu z 1836 r. dla małżeństw osób należących do wyznań w nim nie wymienionych, w szczególności dla małżeństw osób należących do wyznań nie uznanych oraz osób bezwyznaniowych, nie ma w ogóle miejsca. Prawo to bowiem ani tego rodzaju stosunków wyznaniowych czy awyznaniowych, ani abstrakcyjnych norm małżeńskich, które by w przypadkach tych znaleźć mogły zastosowanie powszechne, nie przewiduje.

Drugą z kolei charakterystyczną cechą omawianego prawa jest ustanowienie duchownej jurysdykcji w sprawach o unieważnienie i separację małżeństwa (instytucji rozwodu, dla katolików przynajmniej, prawo, jak wiadomo, nie dopuszcza).

---

*) b. generał W. P., uczestnik insurekcji Kościuszkowskiej, sybirak, uczestnik kampanii napoleońskiej 1812/1813 r., pozyskawszy z czasem łaskę Aleksandra I, splamił piękną kartę służby Ojczyźnie i skończył jako wierny sługa caratu.

**) Tendencjom tym, w zakresie ustawodawstwa cywilnego przynajmniej, nie sądzone było, na szczęście, się urzeczywistnić. Raz jeszcze przybrały one na sile z początkiem XX w., zagrażając bezpośrednio Kodeksowi Napoleona i Kodeksowi Cywilnemu Polskiemu z 1825 r. Poczynaniom w tym względzie kres ostateczny położyły zbliżające się wypadki wielkiej wojny.

***) Postanowienia wymienione pod pkt. 1—3 kontrasygnował podobnież tenże Stefan hr. Grabowski.

****) Dowspuda — dobra rodzinne Paców, słynące zaprowadzonymi przez ostatniego prawego ich dziedzica — gen. Ludwika urządzeniami na modłę angielską. Skonfiskowane temu ostatniemu za udział w powstaniu listopadowym nadane zostały carskiemu generałowi Sulimie za kontrudział w tymże powstaniu, w szczególności zaś za zasługi przy szturmie Warszawy, kontynuowane następnie w tym samym zakresie na wysokim stolcu gen.-gubernatora Sybiru.

---

*) Iman — duchowny muzułmański.

**) Chazzan — duchowny karaimski.

***) Instytucja t. zw. „ślubów cywilnych z konieczności" ma zastosowanie, ilekroć zachodzi przeszkoda małżeńska natury czysto religijnej, obowiązującemu prawu cywilnemu nieznana.

O jurysdykcję tę toczyła się długa walka.

Sejm z 1825 r., ten sam Sejm, który, jak wspomniano już wyżej, będąc rzecznikiem katolickich uczuć narodu, odrzucił zsekularyzowane zasady małżeńskie Kodeksu Napoleona, zwracając religii niepodzielne w tym względzie insygnia władzy, ten sam sejm, którego o jakobińskie czy masońskie intencje pomawiać wszak trudno, w zakresie orzecznictwa w sprawach małżeńskich stanął był twardo na stanowisku wyłącznej właściwości sądów państwowych.

Stanowisko to znalazło następujące uzasadnienie:

1) „Konstytucja sądów duchownych nie zna".

2) „Sądy duchowne od obcej władzy zawisłe, ubliżają powadze Panującego i nie mogą być co do organizacji swej poprawione, choćby istotna zachodziła tego potrzeba".

3) „Od czasu zaprowadzenia Kodeksu Napoleona przez ciąg lat 17 sądy cywilne w materji małżeństwa, rozwodów i rozłączenia od stołu i łoża, wyrokowały, a przecież żadna o to reklamacja do rządu ze strony głowy Kościoła Katolickiego nie zaszła",

4) „Podobnież działo się we Francji, nie tylko za Kodeksu Napoleona, ale nawet i przed tym Kodeksem, a przecież religia katolicka była tam i jest przez Panujących i przez największą część ludu wyznawana",

5) „Podobnież dzieje się i w Austrji, gdzie religja katolicka jest panująca i gdzie monarcha przyznany ma sobie i dotąd niezaprzeczony tytuł Jego Apostolskiej Mości („Catholicissimus" — przyp. aut.), sądom cywilnym wyżej rzeczone sprawy są poruczone",

6) „Małżeństwo nie tylko jest aktem religijnym, lecz oraz kontraktem cywilnym, z którego wynikających skutków cywilnych rozstrzyganie nie może być powierzane innym sądom, jak tylko konstytucyjnym".

(por. „Powody urzędowe do księgi I K. C. P. 1825 r., Mścisław Godlewski, Warszawa, 1875 r., str. 293 i 294).

Na tymże stanowisku stał nieugięcie i ostatni Sejm Królestwa Polskiego.

Podejmowaną po wielekroć na rzecz jurysdykcji duchownej inicjatywę cara i... biskupów odrzucał trzykrotnie olbrzymią większością głosów (93 na 115 obecnych). Wśród tych 93 głosów większości były głosy Lelewela, Barzykowskiego, Wołowskiego*).

Po przeciwnej stronie obozu prym trzymał natomiast znany nam już z kontrasygnat ukazów konfiskacyjnych Stefan hr. Grabowski, który nie wahał się podszeptywać carowi rad całkowitego przejścia nad wolą własnego narodu do porządku — oktrojowowania prawa pomimo i na przekór tej woli.

Tak się też stało! Zakneblowany na zawsze głos Sejmu Królestwa Polskiego zastąpił cytowany na wstępie ukaz „Z Bożey łaski"...

Nie będziemy wchodzić w szczegółową analizę tego tworu, co szczególnym wybrykiem natury, matuzalowego doczekał się wieku. Znamy go wszyscy zbyt dobrze.

Zasada nierozwiązalności węzła małżeńskiego — niedopuszczalności rozwodów między katolikami? Wiemy jak to jest!

*) Jan Kanty Wołowski — prawnik znakomity i patriota.

Jakaś rozciągliwa wykładnia przepisów znajdzie się zawsze.

Wystarczy przyznanie np., że przed ślubem nastąpiło między stronami „reservatio mentalis" w tym kierunku, iż małżeństwo ich nigdy nie będzie miało charakteru „consumatum" („matrimonium consumatum", mariage blanc).

Mniej możni i uprzywilejowani, skłonniejsi natomiast do kompromisu z sumieniem, porzucą „ojców wiarę" i jako prawowierni już ewangielicy reformowani, czy zgoła prawosławni wyjednają rozwód we właściwym Konsystorzu, który oczywiście nie będzie rządzić się prawem państwowym, zastosuje prawo własne.

W konsekwencji rozwiedzeni wstąpią skwapliwie w nowe związki małżeńskie i wówczas okaże się, nie raz i nie dwa, że ze stanowiska obowiązującego, a więc cywilnego prawa, rozwód ich, jako wyrzeczony wbrew tego prawa zasadom, jest nieważny, że co zatem idzie poprzednie małżeństwo ich prawnie istnieje, że więc popełnili po prostu bigamię.

A z drugiej strony, ileż razy bigamię popełnia się pod auspicjami sądów konsystorskich katolickich!

Ileż to zapadło wyroków tych sądów, orzekających nieistnienie ważnie zawartych związków małżeńskich dlatego tylko, że zawarto je w obliczu innego, nie prawowiernego kościoła, bądź zachowano obowiązującą w województwach zachodnich np. lub zagranicą formę cywilną!

W pobieżnej charakterystyce niniejszej nie można pominąć faktu, że postanowienia prawa o małżeństwie w niekórych punktach zdystansowane zostały przez kodeks kanoniczny (C. I. C.) z 1917 r., który okazał się znacznie liberalniejszy.

Tak np. prawo z 1836 r., do przeszkód małżeńskich zalicza pokrewieństwo do 4 stopnia, C. I. C. ustanawia w tym względzie przeszkodę tylko do 3 stopnia. W zakresie powinowactwa, zachodząca w świetle prawa z 1836 roku przeszkoda 4 stopnia, ograniczona została przez C. I. C. do 2 stopnia, — wszystko to przy równolegle istniejącym systemie dyspens. Przewidziana w prawie z 1836 r. przeszkoda pokrewieństwa duchowego z bierzmowania — kodeksowi kanonicznemu nie jest wogóle znana.

Te i t. p. anachronizmy prawa, przede wszystkim jednak leżący u podstaw jego system odsyłania w bardziej lub mniej zasadniczych kwestiach do norm religijnych tych czy innych wyznań, przy jednoczesnym pozbawieniu, a co najmniej ograniczeniu do minimum, nadzoru władz państwowych, sprawiły, że „prawo" to lekceważone jest nawet przez poszczególne, tak uprzywilejowane przezeń związki religijne, i w praktyce wyparte zostało całkowicie przez ich wewnętrzne, nieskodyfikowane częstokroć, bądź zgoła niedostępne*), przepisy wyznaniowe.

W świetle tych uwag z należytą przejrzystością uplastycznia się fakt, że na obszarze Rzeczypospolitej, w 19 roku odrodzonego państwowego bytu, ściślej na największym jej obszarze, bo w granicach b. Królestwa Polskiego, podstawową w życiu publicznym i prywatnym dziedzinę prawa małżeńskiego normują i kanony katolickie i normy prawosławne i obydwóch konfesji ewangelickie i przepisy talmudu (Księga „Ewen-Hueser"), i wersety alkoranu i statuty poszczególnych sekt uznanych, jak menomitów, mariawitów i t. p.

Jeśli uprzytomnimy sobie nadto okoliczność, że taki sam mniej więcej stan rzeczy obowiązuje na obszarze mocy obowiązującej „Zbioru Praw" rosyjskich (woj. wschodnie), gdzie co więcej, jak głosi art. 90 t. X ks. I tegoż Zbioru „Każdemu plemieniowi bądź narodowi, *nie wyłączając pogan*, zezwala się zawierać małżeństwo *według zasad ich prawa lub zwyczajów, bez udziału władzy cywilnej*", staniemy wobec paradoksalnego i wręcz niewiarygodnego zjawiska, że na 2/3 całego obszaru Państwa obowiązuje w zakresie spraw małżeńskich wszystko, bo i talmud i alkoran i nawet „prawa i zwyczaje pogańskie", tylko nie prawo polskie, tylko nie ustawodawstwo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Doprawdy sprawa wkracza już w orbitę rzeczy wielkich; w sferę godności trzydziestokilko milionowego Narodu i prestiżu Państwa.

W zaraniu odzyskanej niepodległości, w spontanicznym porywie ludności zniknęły z powierzchni ziem polskich czysto zewnętrzne ślady niewoli: obce znaki i napisy uliczne, jak urągowisko w sercu stolicy wbity Sobór, posągi Paszkiewiczów, Katarzyn, Murawiewów, Bismarcków, Wilhelmów...

Jakoż stać się mogło, że po dziś dzień ramieniem polskim nietknięty, zachował się przejaw przemocy stokroć bardziej dojmujący i niebezpieczny, bo nie zewnętrzny, bo sięgający w najgłębsze pokłady stosunków indywidualnych, społecznych, narodowych, państwowych?

Rządom tym czas największy kres ostateczny położyć.

101 rocznica prawa o małżeństwie z 1836 roku powinna być jego rocznicą ostatnią.

Niech wśród przedstawicieli nowych Izb Ustawodawczych znajdzie się jeden Katon, powtarzający uparcie, niezmordowanie, ciągle, wszędzie, przy każdej sposobności, do skutku:

Dość! „Usque tandem?!" „Legem matrimonialem nicolaensem Anni Domini 1836 delendam esse!"

*) C. I. C. w oryginale opiewa po łacinie. Zarówno przedruk jego, jak i tłumaczenie wymaga dotychczas nikomu nie udzielonej autoryzacji Stolicy Apostolskiej.

SPROSTOWANIE

Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następujący komunikat Zarządu Głównego Związku Seniorów O. M. N. i L. P. M. D.

Wobec powzięcia w dniu 7 b. m. przez Centralną Radę Działaczy Społecznych uchwały o przystąpieniu do Obozu Zjednoczenia Narodowego, Zarząd Główny Związku Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, który na posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1936 r. uznał Związek Działaczy Społecznych za teren pracy politycznej swych członków, przyjął do wiadomości powyższą uchwałę Centralnej Rady Działaczy Społecznych. Sprawa ta nie wywołała żywszej dyskusji i różnic zdań. Wszelkie inne wiadomości o posiedzeniu Zarządu Głównego w dniu 9 b. m. są absolutnie zmyślone.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU SENIORÓW O. M. N. i Z. P. M. D.

Warszawa, dnia 11. III. 1937 r.

J. Wojciechowski

Spór o wychowanie

Jak wypada wnosić z wieści, dochodzących z terenu Trzeciej Rzeszy, konflikt Hitleryzm — Kościół Katolicki wchodzi w stadium poważne. Było do przewidzenia, że w miarę, jak ruch hitlerowski przeniknie wszystkie komórki państwowe i uzna się za dostatecznie mocno ugruntowany, coraz więcej uwagi i wysiłków poświęcać będzie swej *przyszłości* w narodzie niemieckim. Stopniowe przestawianie się z problemów teraźniejszości na problem przyszłości doprowadziło oczywiście do wysunięcia na pierwszy plan sprawy wychowania młodego pokolenia. I tu musiała zacząć się fala krótkich spięć. Dziedzina wychowania jest bowiem najczulszą struną w obecnych stosunkach między Kościołem a reżimem hitlerowskim. Kościół katolicki należy do instytucji najbardziej dalekowzrocznych i w ostatnich dziesiątkach lat dowiódł wielokrotnie, że o ile stosunkowo łatwo potrafi przechodzić do porządku nad niekorzystnymi ze swojego stanowiska przeobrażeniami w pokoleniach dojrzałych, o tyle każdy odruch młodzieży, każda przemiana wśród niej, absorbuje całą jego uwagę.

Pojęcie wychowania doznało w ideologii narodowo-socjalistycznej bardzo znacznego poszerzenia. Jeden z najwybitniejszych teoretyków wychowania hitlerowskiego, Ernst Krick, autor książki „Nationalpolitische Erziehung", podciągnął pod pojęcie wychowania nie tylko oddziaływanie świadome, ale w ogóle wszelkie oddziaływanie na człowieka. W ramach tak rozszerzonej koncepcji wychowania przypada szkole, w przeciwieństwie do poglądów dotychczasowych, rola bardzo ograniczona. Staje się ona jednym z wielu czynników wychowawczych. Jednocześnie podnosi się bardzo poważnie znaczenie wychowawcze organizacji młodzieżowych oraz t. zw. wychowania politycznego. Niedawne ustawowe wprowadzenie zasady obowiązkowego należenia młodzieży do podstawowej organizacji młodzieżowej w Trzeciej Rzeszy — Hitlerjugend, potwierdza to przekonanie.

Wychodząc z założeń totalistycznych, stwierdza hitleryzm jasno, że młodzież niemiecka — jak wszyscy w Niemczech — ma służyć narodowi w myśl zasad ideologii narodowo-socjalistycznej. W tym stanie rzeczy wychowanie polityczne młodzieży jest rzeczą samą przez się rozumiejącą się. Wspomniany totalizm niesie też w sobie wyłączność wpływu wychowawczego na młodzież, wpływu scentralizowanego w rękach państwa i partii. Hitleryzm zna tylko jedną młodzież niemiecką i widzieć chce tylko jeden typ wychowawczy, typ świadomego Niemca, wychowanego w duchu ideologii narodowo-socjalistycznej. Tak pomyślany system wychowania spływa na naród niemiecki dwoma wielkimi strumieniami. Pierwszy z nich — to państwowe instytucje wychowawcze, podciągnięte do jednego celu. Ciąg ten rozpoczyna szkoła, która ma być tylko niemiecką szkołą, nie zaś szkołą wyznaniową, kastową i t. p. Następuje po niej t. zw. Landjahr, czyli jeden rok pozaszkolny wychowania dzieci wielkomiejskich, które ukończyły szkołę powszechną, w przywiązaniu do roli i włościaństwa, jako źródła krwi narodu niemieckiego, oraz podciągnięcia w świadomości narodowo-socjalistycznej. Skolei następuje Arbeitsdienst — przymusowa służba pracy. Zamknięcie kolejki stanowi służba wojskowa jako szczyt wychowania obywatelskiego. Drugi strumień oddziaływania wychowawczego stanowią organizacje: Jungvolk dla najmłodszych oraz Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel dla młodzieży podrastającej, a z kolei partia, jako ośrodek wychowawczy dorosłych.

Protesty czynników kościelnych w Niemczech skupiają się zasadniczo około dwóch punktów tego organizacyjnego schematu wychowania. *Przedmiot głównych ataków stanowi szkoła, pomyślana przez hitleryzm jako szkoła bezwyznaniowa, niemiecka (Deutsche Gemeinschaftsschule). Drugą płaszczyzną konfliktów są hitlerowskie organizacje młodzieżowe, oparte na zasadach totalistycznych.*

Konkordat, zawarty pomiędzy Kościołem a rządem hitlerowskim w dniu 20 lipca 1933 roku, postanawia w przedmiocie szkoły wyznaniowej, co następuje:

„Zachowanie i zakładanie nowych katolickich szkół wyznaniowych pozostaje nadal zagwarantowane. We wszystkich gminach, w których rodzice albo inni uprawnieni wychowawcy o to wniosą, będą utworzone katolickie szkoły powszechne, jeżeli liczba uczniów z uwzględnieniem miejscowych stosunków organizacyjno - szkolnych pozwala uważać za możliwe prowadzenie szkoły według przepisów państwowych" (art. 23).

W następnym artykule zobowiązano się do ustanawiania w katolickich szkołach wyznaniowych wyłącznie nauczycieli-katolików.

W wykonawczej praktyce konkordatowej powstały jednak na tle nie dość jasnego a pełnego zastrzeżeń tekstu artykułu 23 duże rozbieżności między niemieckimi czynnikami rządowymi i partyjnymi a sferami kościelnymi. Rząd i partia rade by widzieć w przytoczonych postanowieniach uzależnienie bytu szkoły wyznaniowej od woli społeczeństwa, która oczywiście w państwie totalnym ma swoisty charakter. Nie ulega wątpliwości, że oddziaływanie partii na wolę społeczeństwa idzie obecnie wyraźnie w kierunku zniesienia szkoły wyznaniowej. Dowodzą tego ostatnie wiadomości o swoistym plebiscycie za i przeciw szkole wyznaniowej w Bawarii, którego wyniki stanowią bolesny cios dla polityki kościelnej. Jeden z poważniejszych publicystów narodowo-socjalistycznych, Robert Wimmer, woła w niedawno opublikowanej książce p. t. „Nationalsozialismus und Jugenderziehung": *„...Na stałe jest katolicka albo ewangelicka szkoła powszechna po prostu niemożliwością. Szkołą narodu niemieckiego jest niemiecka Gemeinschaftsschule. Jeżeli dzisiaj państwo narodowo-socjalistyczne ustępuje w tej kwestii Kościołowi, to nie oznacza to uznania roszczenia prawnego Kościoła".* Niewątpliwie, totalizm hitleryzmu wyklucza wszelki inny rozwój tej sprawy. Najdalsze ustępstwo, jakie narodowy socjalizm gotów jest i na przyszłość zagwarantować Kościołowi w dziedzinie szkolnej, polega na prowadzeniu obowiązkowej nauki religii według wyznania uczniów, poddanej kontroli władz kościelnych, jednakże w ramach szkoły niemieckiej, wyznaniowo nieokreślonej.

Niezależnie od walki o szkołę wyznaniową toczy się walka o wpływ Kościoła na ogólny kierunek wychowawczy. Sfery kościelne wysuwają tu znaną tezę, że dziedzina wychowania należy przede wszystkim do rodziny i Kościoła, do rodziny z przyczyn naturalnych, do Kościoła z uwagi na jego światopoglądowy i nadprzyrodzony charakter. Na to odpowiadają narodowi socjaliści, że rodzina zyskuje swoje prawa moralne do wychowania jedynie na tle szerszych i bardziej podstawowych praw narodu jako grupy równie naturalnej, a jednak nadrzędnej. *Szafarzem wychowania narodowego jest narodowy socjalizm.* Nadto podkreślają hitlerowcy, że ruch narodowo-socjalistyczny jest również światopoglądem, a mianowicie całokształtowym światopoglądem politycznym. Hitleryzm nie może zrezygnować ze swojego totalnego punktu widzenia w dziele wychowania, inaczej bowiem minąłby się ze swoją misją. Jedyna możliwość rozwiązania konfliktu leży w mniemaniu czynników hitlerowskich w ścisłym rozgraniczeniu ról, w rezultacie czego Kościół ograniczyłby się ściśle do funkcji wychowawczych z uwagi na życie pozagrobowe, państwo zaś i partia objęłyby niepodzielnie wychowanie związane z doczesnością. Z uznaniem tego rozgraniczenia przez Kościół nie należy się liczyć, zwłaszcza wobec ostatnimi czasy coraz mocniejszego podnoszenia przezeń zainteresowań, nie tylko w wychowaniu ściśle religijnym, ale także w ogólnym kierunku wychowawczym.

Dziedziną, która niesie w sobie wielkie niebezpieczeństwa konfliktów właśnie z uwagi na ogólno wychowawcze tendencje Kościoła i krzyżujący się z nim totalizm hitleryzmu, jest w Niemczech również wychowanie organizacyjne młodzieży. Kościół posiadał przed dojściem do władzy hitleryzmu szeroko rozwiniętą sieć organizacji wychowawczych młodzieży. (Gesellenvereine, Kath. Jungmänner u. Jungfrauenvereine, Kongregacje Mariańskie), które zdołały skupić w swoich rękach znaczny majątek i miały pewne wpływy polityczne. Artykuł 31 Konkordatu Rzeszy z Stolicą Apostolską zapewnił całkowitą opiekę państwową tym organizacjom kościelnym, które służą wyłącznie celom religijnym, kulturalnym i charytatywnym. Organizacje nie ograniczające się do wspomnianych zadań miały się cieszyć tą samą opieką o tyle tylko, „o *ile dają rękojmię, że będą rozwijały swoją działalność poza jakąkolwiek partią polityczną*".

Praktyka na tle tego przepisu doprowadziła znowu do licznych sporów. Stanowisko hitleryzmu wobec religijnych związków młodzieży jest dziś o wiele bardziej nieprzejednane. Związki te uważa się za narzędzie t. zw. „politycznego katolicyzmu". Z całą surowością ściga się je za działalność, nie mieszczącą się ściśle w ramach praktyk religijnych. Charakterystyczne jest rozporządzenie Himmlera, jako zastępcy szefa policji, z dnia 23 lipca 1935 r., w którym zakazano stowarzyszeniom religijnym młodzieży uprawiania sportów, noszenia mundurów i oznak, zakładania obozów, maszerowania w zwartym szyku i t. d. Młodzież, zbierającą się jeszcze w stowarzyszeniach religijnych, traktuje się coraz wyraźniej z niechęcią. Stanowisko uprzywilejowane z tendencjami wyłączności w myśl zasad totalizmu posiada w Niemczech tylko jedna młodzież — młodzież państwowa, zrzeszona w Jungvolk, Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel.

Z powyższego wynika, że Niemcy hitlerowskie znajdują się obecnie w etapie, który stwarza poważną płaszczyznę tarć z Kościołem Katolickim o sprawę wychowania młodzieży. Na tym tle przyszłość przyniesie ze sobą niewątpliwie niejeden jeszcze konflikt, którego ostrości dzisiaj jeszcze przewidzieć nie można.

Mieczysław Milbrandt

Sceptycyzm a konieczność światopoglądu

(Na marginesie „Szkiców sceptycznych" Russela).

Sceptycyzm może być wynikiem zarówno erudycji jak i dyletantyzmu. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że wśród sceptyków więcej jest dyletantów niż erudytów. Pierwszym wątpienie służy często za sfałszowany bilet wizytowy drugich.

Postawa propagowana przez Russella w „Szkicach sceptycznych" nie jest sceptycyzmem radykalnym. „*Chcę* — mówi autor — *przedłożyć czytelnikowi do życzliwego rozważenia doktrynę, która, jak się obawiam, może się wydać niesłychanie paradoksalna i wywrotowa. Według tej doktryny jest rzeczą niepożądaną wierzyć jakiemuś twierdzeniu, gdy nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że jest ono prawdziwe*". W dalszych jednak wywodach stanowisko otrzymuje sformułowanie bardziej radykalne, choć równocześnie nie mniej paradoksalne: „*Sceptycyzm*, który głoszę, *sprowadza się tylko do tego, że 1) gdy eksperci zgadzają się ze sobą, przeciwna opinia nie może być uważana za pewną, 2) gdy eksperci nie mogą dojść do zgody, laik nie może uznawać żadnej opinii za pewną i 3) gdy wszyscy eksperci sądzą, że nie ma dostatecznej podstawy do powzięcia określonej opinii, zwykły człowiek zrobi dobrze, jeżeli zaczeka z wydaniem sądu*".

Zasadnicza tendencja, brana z zastrzeżeniami, wydaje się słuszna. Wiele jest poglądów, mających fanatycznych wyznawców a nie mających podstaw dowodowych. Żyją one jedynie siłą energii i powagą tradycji. Wiele z nich zaciemnia obraz życia współczesnego. Eliminacja podobnych mniemań byłaby objawem zdrowym, dodatnim. Stanowisko Russella uczy pewnej ostrożności w przyjmowaniu nowych hipotez przez ogół. Mimo to jednak nie można tej doktryny przyjąć bez zastrzeżeń i z wszystkimi konsekwencjami.

Doktryna ta jest postawą pośrednią między krytycyzmem i sceptycyzmem. Krytycyzm Russella ujawnia się w pragnieniu oparcia poglądów na naukowych dowodach. Jednak, zdaniem autora, nawet wtedy, gdy przedstawiciele jakiejś nauki *zgadzają się ze sobą*, znaczy to tylko, że zdanie przeciwne nie jest pewne. Ujawnia się tu zatem stanowisko dalej idące, niż tylko wątpliwość w możność poznania absolutnej prawdy.

Ma to być przestrogą przed zbytnim dogmatyzmem.

Doktryna Russela brana stricto sensu musi wywołać sprzeciwy. Nie liczy się ona z koniecznością konstruowania tego, co nazywa się światopoglądem. Możliwa do przeprowadzenia byłaby wtedy, gdyby podstawy ogólnej koncepcji życia miały odrębne dziedziny badań, w których możliwe są wyniki pewne i gdyby przedstawiciele tych dziedzin mieli głos decydujący. Zasadnicze kwestie światopoglądu należą do zagadnień albo aktualnie niemożliwych do rozwiązania, albo wogóle wychodzących poza granice możliwości poznania. Stworzenie własnej koncepcji życia wydaje się koniecznością, jeżeli nie chce się zejść do roli martwego schematu doktryny podanej sugestywnie. Chodzi tu przede wszystkim o kwestie religii, etyki i projektów konstrukcyj życia społecznego.

Dogmaty systemów religijnych wychodzą przeważnie poza zakres możliwości zupełnego dowodu. Roztrzygająco decyduje u większości doświadczenie wewnętrzne, jako aktualnie jedyna możliwa i zadawalająca droga znalezienia odpowiedniego stosunku do religii. Odwoływanie się do ekspertów byłoby bezcelowe, ponieważ obiektywnych zupełnie nie ma, a sama kwestia nie może być zupełnie i zadawalająco rozstrzygnięta. Emocjonalne nastawienie do tych spraw utrudnia obiektywną orientację badaczy. Jedyną drogą wydaje się oparcie na przeżyciu jednostki. Dowód może mieć wartość pomocniczą.

Etyka, nie oparta na jakimś systemie filozoficznym, nie może dać systemu szczegółowych ocen. Tylko z góry powzięte założenie może służyć za podstawę budowy etyki. Założenia takiego nie można jednak udowodnić. I tutaj więc odwoływanie się do ekspertów nie da rezultatu, który by pomógł w konstruowaniu poglądu na życie. A jednak budowa takiego poglądu jest koniecznością. Należy zatem stworzyć tymczasowy system ocen, indywidualny. Przykład tego dał Kartezjusz w III roz. „Rozprawy o metodzie": „*Nim ktoś zacznie przebudowywać dom, w którym mieszka, nie dość jest zburzyć go jeno i gromadzić zapas materiałów, oraz zgodzić architektów, lub też ćwiczyć się samemu w architekturze, wreszcie nakreślić starannie plan. Trzeba mu także wystarać się o jakiś inny domek, gdzie by mógł wygodnie się pomieścić, przez czas, który będzie pracował nad nowym. Tak więc, iżbym nie pozostał chwiejny w swoich czynnościach przez czas, przez który rozum zmuszał mnie być chwiejnym w sądach, i abym mógł, wśród tego, żyć najszczęśliwiej jak zdołam, utworzyłem sobie moralność tymczasową, polegającą jedynie na kilku zasadach, których wam chętnie udzielę*". Zgodnie z intuicją Kartezjusza owa etyka musi być umiarkowana: „*Między rozmaitymi mniemaniami, jednako mającymi obieg, wybierałem zawsze najumiarkowańsze, zarówno dlatego, iż są one najdogodniejsze w praktyce i prawdopodobnie najlepsze, jako iż wszelki nadmiar bywa najczęściej zły: jak również, aby mniej się odwracać od prawdziwej drogi, w razie gdybym pobłądził i gdybym wybrał jedną ostateczność, podczas gdy właśnie trzeba wybrać przeciwną*". Możnaby postawić zarzut, iż postawa tego rodzaju wyłącza etykę bohaterską. Jest to jednak zarzut o sile pozornej. W imię etyki bohaterskiej popełniono zarówno wiele dobrego, jak i wiele zbrodni. Nie chodzi tu również o czyny wyjątkowe, ale o uporządkowanie mniemań o tym, jakie zachowanie codzienne jest dobre, a jakie złe. Indywidualna etyka tymczasowa powinna zatem oprzeć się na doświadczeniach przeszłych, wybrać drogi umiarkowane.

Niepodobna jest nie zająć stanowiska względem projektów budowy życia społecznego. Jednostka jako członek grupy społecznej i organizacji państwowej musi uporządkować swoje zapatrywania socjalne, zająć wyraźne stanowisko. I znowu nie pomoże tutaj odwoływanie się do ekspertów. Plany konstrukcyj życia socjalnego mogą być zupełnie sprawdzone jedynie przez doświadczenie, a więc post factum. Gdyby nawet przedsięwziął ktoś próbę sprawdzenia słuszności założeń tego czy innego projektu, głos jego zaginie w chórze nawoływań propagandowych. Każdy plan ma przeważnie własną organizację, zwolenników przekonanych o słuszności. Chodzi tu o sprawy ważne, dotyczące sposobu życia milionów ludzi. Zagadnienia te emocjonują, stwarzają fanatyków. Nie jest to może złe, w każdym razie dezorientuje jednostkę, nastawioną na ciągłe, silne sugestie ze wszystkich stron. Łatwo tu dać się porwać chwilowemu nastrojowi, a nie sile argumentów. Zwłaszcza, że przeważnie jest tendencja odwołania się do emocyj a nie rozumu. Jedyna droga orientacji, to możliwie obiektywna ocena projektu propagowanego, odwołanie się do przeszłych, podobnych rozwiązań. Mogą tutaj być pomocni nieliczni, obiektywni badacze, chociaż i oni nie są w stanie dać rozstrzygającej odpowiedzi.

Nie można zatem oczekiwać w pewnych sprawach na zgodę ekspertów, bo bezideowość w kwestiach, będących podstawą światopoglądu, jest niemożliwa. Oczekiwanie na pewność rozbija jedność duchową człowieka. Światopogląd, chociażby tymczasowy, wydaje się koniecznością. Człowiek, będący elementem określonej grupy społecznej i członkiem pewnej organizacji (państwo), *musi* zajmować określone stanowiska w kwestiach tych zbiorowości, *wszelka* bowiem postawa, bierna czy czynna, jest utrudnianiem lub popieraniem dążeń tej organizacji.

Nie chodzi tu o stworzenie polityka lub eksperta spraw społecznych z profesji; chodzi tu jedynie o to, aby zajmować względem określonych spraw stanowisko oparte na podstawach możliwego dowodu. W takiej atmosferze rzeczowa dyskusja spraw społecznych i państwowych nie jest niemożliwa. Natomiast wyrzeczenie się własnej koncepcji, własnego światopoglądu, nie prowadzi do uwolnienia się od odpowiedzialności. Stwarza tylko warunki, w których celowe poniesienie odpowiedzialności staje się niemożliwe.

MATERIAŁY I DOKUMENTY

Deklaracja ideowa i tezy polityczne Z. Z. Z.

Uchwalone przez Kongres Z. Z. Z. w dniu 7 marca r. 1937

Kongres ZZZ stwierdza uroczyście, że podstawą i niewzruszonym fundamentem, na którym klasa robotnicza oprzeć chce urzeczywistnienie swoich ideałów i dążeń oraz budować ustrój demokracji społecznej, wolności i równości, jest wyłącznie — niepodległe politycznie i niezależne gospodarczo państwo polskie.

Wierne najlepszym i najszlachetniejszym tradycjom wyzwoleńczego ruchu proletariackiego, masy pracujące Polski uznają za niezłomną i naczelną zasadę — Wolną Ojczyznę, Silną i Obronną.

Proletariat polski zdecydowany jest i gotowy do nieugiętej walki o Polskę i jej wielkość, do obrony jej całości i nietykalności przed każdą obcą siłą, która by się na nią targnęła.

Klasa pracująca bierze na siebie pełną odpowiedzialność za dobro i potęgę Polski.

I.

Celem Związku Związków Zawodowych jest wytworzenie w Rzeczypospolitej Polskiej ustroju społecznego, w którym dzisiejsza klasa najemnych pracowników zajmie naczelne miejsce, należne jej jako przetwórcy i wytwórcy wszystkich przedmiotów koniecznych dla życia cywilizowanego społeczeństwa.

Ustrój ten wprowadzi świadoma swego celu i swojej siły dobrze zorganizowana klasa pracująca miast i wsi, działająca w szerokim froncie demokratycznym i znajdująca sojuszników w łonie warstw społecznych krzywdzonych przez obecny ustrój.

II.

Pierwszym, ale nieodzownym, krokiem do urzeczywistnienia Polski Ludowej jest złączenie w jednolitych związkach zawodowych, opartych na zasadach klasowości i patriotyzmu oraz niezależności i bezpartyjności — ogółu klasy pracującej.

1) W dążeniu do ujęcia władzy klasa pracująca nie może wiązać się zbyt ciasnymi ramami doktryn, przesądzających zgóry szczegółowe formy przyszłego ustroju w oderwaniu od rzeczywistości społecznej.
Świadome tworzenie dróg, wiodących do wytkniętego sobie przez klasę pracującą celu, przyśpieszenie przemian ustrojowych oszczędzi Polsce wstrząsów towarzyszących zazwyczaj zasadniczej przebudowie społecznej.

2) W obecnym ustroju społeczno-gospodarczym i politycznym — walka klas jest motorem twórczych działań i zaczynem przyszłych form społecznych.
Żadne próby kompromisu, żadne częściowe reformy, zmierzające do złagodzenia antagonizmu, istniejącego w społeczeństwie kapitalistycznym — nie usuną faktu i konieczności walki klas, która zniknąć może dopiero w przyszłym społeczeństwie.

3) Organem mas pracujących w walce klasowej są przede wszystkim związki zawodowe, które walcząc z ustrojem kapitalistycznym, równolegle stwarzają przyszłe formy społeczeństwa. Są one siłą, która burząc stare formy — tworzy nowe, są bronią skuteczną, a to dzięki metodom walki klasowej przez nie prowadzonej.

4) Ani walka gospodarcza, choćby nawet przyniosła znaczne zmiany ustroju kapitalistycznego, ani walka polityczna, choćby na pewien okres czasu dała władzę klasie pracującej — prowadzone oddzielnie nie przyniosą klasie pracującej ostatecznego zwycięstwa.

Pełne wyniki osiągnąć się dadzą jedynie przez łączne prowadzenie walki na obu tych płaszczyznach: gospodarczo-społecznej i politycznej.

GŁÓWNE TEZY DEKLARACJI POLITYCZNEJ

I.

Ustrój polityczny powinien być dostosowany do wymagań ustroju społecznego.
W stosunku do przenoszenia na grunt polski ustrojów państw obcych trzeba jeszcze stwierdzić, że te ostatnie, jako powstałe na odmiennym gruncie, nie odpowiadają ani właściwościom psychicznym narodu polskiego, ani dążeniom ideowym mas ludowych, ani wreszcie polskiej strukturze społecznej.

II.

1) Państwo polskie może trwać i normalnie rozwijać się tylko w oparciu o wolę, twórczy, świadomy wysiłek i interes pracującej zbiorowości społecznej.

2) Budowa ustroju państwowego w oderwaniu od podstawy społecznej stwarza niebezpieczeństwo usunięcia się najszerszych mas od ponoszenia odpowiedzialności za państwo.

3) Ustrój państwowy powinien być wyrazem struktury klasowej, umysłowości i ideałów społeczno-politycznych ludności, z drugiej zaś strony powinien być dostosowany do warunków gospodarczych, geograficznych i sytuacji międzynarodowej kraju.

4) Z tych względów Polska może być tylko demokracją ludową, państwem mas pracujących, wyposażonym w silną i sprężystą władzę rządzącą.

5) Dokonywające się w szybkim tempie przesuwanie władania wytwórczością i handlem z rąk prywatnych na rzecz państwa — wymaga spotęgowania władzy rządu w demokracji ludowej. Miarą potęgi władzy rządzącej są w tych warunkach: z jednej strony konieczność obrony niepodległości politycznej i zdobycia niezależności gospodarczej, z drugiej zaś poszanowanie wolności, swobody rozwoju kulturalnego i duchowego oraz praw obywatelskich ludności.

6) Władza rządu nie może przybrać charakteru dyktatorskiego.

7) Dyktatura oparta o którąkolwiek klasę społeczną lub kapitał — doprowadziłaby wcześniej czy później do rozbicia społeczeństwa na dwa wrogie sobie obozy.

Każdy dyktatorski rząd z natury rzeczy musi rozbić wszystkie samodzielne, a niezależne organizacje społeczno-kulturalne i polityczne, a przede wszystkim zawodowe najemnej klasy pracującej, a tym samym odebrać jej siłę broniącą praw i zdobywającą należne jej miejsce w państwie.

III.

1) Dotychczasowy ustrój parlamentarny, wyrosły z potrzeb pierwotnego ustroju kapitalistycznego nie odpowiada wymogom przyszłości, ani nawet chwili obecnej.

2) Z tego powodu, jak również przez wzgląd na konieczność szybkiego postępu społecznego i gospodarczego, klasa pracująca nie ma żadnego interesu w przywracaniu stosunków politycznych i parlamentarnych z przed maja 1926 r.

3) Nie jest również zgodne z taktycznymi wymogami klasy pracującej, by jej organizacje robiły ze swojego udziału w pracach parlamentu oś swoich politycznych poczynań.

4) Z drugiej jednak strony konieczny i nieodzowny jest udział mas ludowych w polityce i gospodarce państwa, w organizowaniu ustroju i tworzeniu jego norm prawnych. Wykorzystanie tego obowiązku odbyć się może w instytucji o charakterze parlamentu.

5) Jest to natomiast niemożliwe — w obecnym systemie politycznym, usuwającym masy ludowe od kierownictwa państwa i ponoszenia za nie współodpowiedzialności. Hamuje on rozwój twórczych sił społecznych i rozluźnia tym samym więzy, łączące masy ludowe w Polsce.

6) Parlament należy zreformować w ten sposób, aby jego skład i formy działania były dostosowane do potrzeb nowego ustroju społeczno - gospodarczego i interesów klasy pracującej.

7) Prawa parlamentu uległyby ograniczeniu w sprawach armii i obrony państwa na rzecz praw Prezydenta, wybieranego w powszechnym, bezpośrednim, równym, tajnym głosowaniu przez całą ludność Rzeczypospolitej.

8) Zasadami wszelkich ordynacji wyborczych powinny być: powszechność, równość, bezpośredniość, tajność i nieograniczona swoboda kandydowania przy bezwzględnym przestrzeganiu czystości wyborów.

Należy przywrócić klasie pracującej odebrane jej prawo wyborcze do parlamentu i ciał samorządowych.

IV.

Ustawa konstytucyjna powinna ulec zmianie w kierunku zharmonizowania jej z postępem społeczno - gospodarczym i zaznaczającymi się obecnie tendencjami przemian w tej dziedzinie oraz przywrócenie zasady równości obywatelskiej wobec prawa i obowiązków państwowych.

V.

1) Podstawą państwa jest naród polski, którym w wyniku historycznych i gospodarczych przemian stają się zdecydowanie masy pracownicze, robotnicze i chłopskie. Moralna przewaga kultury polskiej zarówno umysłowej jak i materialnej powinna być celem wysiłków narodu polskiego przy jednoczesnym zagwarantowaniu mniejszościom narodowym swobody rozwoju kulturalnego.

2) Stoimy na stanowisku nie robienia żadnych prawnych różnic między obywatelami Państwa polskiego z powodów narodowych, wyznaniowych lub rasowych.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Polityka premiera Bluma

(z. d.) Premier Blum oświadczył bezpośrednio po zwycięstwie Frontu Ludowego, że socjaliści odróżniali zawsze zdobycie władzy ustawodawczej od funkcji sprawowania władzy wykonawczej w państwie kapitalistycznym. „Nie zapominajcie, proszę — mówił p. Blum do swych towarzyszy partyjnych na kongresie socjalistów 30 maja ub. r. — iż nie jestem powołany do realizowania państwa socjalistycznego. Nowy rząd francuski nie może być wyłącznie rządem socjalistycznym, ale mandatariuszem wszystkich stronnictw Frontu Ludowego". Był to ukłon w stronę grupy radykałów, którzy mimo przymiotnika socjalnych są czystej krwi burżujami, przepełnionymi tendencjami społeczno - zachowawczymi.

Co Blum obiecał — tego dziś dotrzymuje: w dziedzinie polityki skarbowej i gospodarczej. Śmiałe reformy rządu Bluma na tym polu nie wydały rezultatów pozytywnych. Nawet przywódca komunistów francuskich p. Thorez pisał ostatnio w swym organie, że „ilość zupełnych bezrobotnych zmniejszyła się bardzo mało, a są oni teraz w położeniu gorszym, niż rok temu". Ale reformy społeczno-gospodarcze Bluma były nie tylko wyrazem jego własnej ideologii; Blum jest więcej skłonny do rozwiązań kompromisowych, niż zamiłowany w reformach społecznych. Bluma do reform p c h a n o. Pchał go w pierwszym rzędzie p. Thorez. Pchał Bluma z niemniejszą siłą i w zbliżonym kierunku syndykalista p. Jouhaux. Trąbił wiecowe fanfary, chcąc zachęcić Bluma do pochodu do mety, gdzie się zaciera różnica między socjalizmem a komunizmem p. Pivert, z lewego skrzydła socjalistów. „W atmosferze zwycięstwa Frontu Ludowego, jaka panuje w całym kraju, dla odważnych wszystko jest możliwe... Niechaj więc partia socjalistyczna maszeruje! Niech przedsiębierze! Niech wykonywuje! — pisał latem ub. r. p. Pivert. I rząd istotnie pomaszerował. Ale — jak to stwierdził premier, obejmując władzę — rząd Frontu jest mandatariuszem w s z y s t k i c h stronnictw, a więc i radykałów. Otóż radykałowie inne głosili hasła od pp. Pivert'a, Jouhaux'a i Thoreza. Wydatki, związane z posunięciami reformatorskimi i związana z tym dewaluacja, projekty autarchii finansowej i t. d., wszystko to spotkało się z gwałtownymi protestami radykalnych speców finansowych, w pierwszym rzędzie pp. Flandin i Reynaud. Jeśli więc skrajni socjaliści, syndykaliści i komuniści skłaniali p. Bluma, aby maszerował dalej po dotychczasowej drodze — to radykałowie coraz głośniej wołali, aby rząd zaczął odwrót do metod wypróbowanych: liberalnego obrotu pieniężnego, utrzymania kursu franka, redukcji wydatków dla utrzymania równowagi budżetowej i t. d.

Premier Blum zawrócił. Zdobył tym sobie poklask większości społeczeństwa francuskiego i zagranicy. Francja przeżywa odrodzenie p o w s z e c h n e g o zaufania do polityki gospodarczej rządu, a to — jak powiedział Blum — „już coś. To nawet dużo!" Przede wszystkim dowód, że Francja Frontu Ludowego nie jest bynajmniej — jak powrzaskiwano w Europie w pewnych kołach — państwem anarchii i nadchodzącego komunizmu. Dowód, że Francja lewicowa, Francja c z e r w o n a nie jest Francją upadku, tylko e w o l u c j i. Nie jest — jak raczył powiedzieć Mussolini — „nieświadomym" narzędziem bolszewizmu światowego, lecz czynnikiem, który raczej chroni Europę od bolszewizmu, gdyż i d z i e n a p r z ó d, a nie w tył. Jeśli Francja Frontu Ludowego zaszła na drodze reform i eksperymentów za daleko, i teraz musi się cofać, to właśnie tak być powinno: oscylacje, które po pewnym czasie ustalą się w jakimś punkcie, oznaczają p o s t ę p.

Niepokoje na Węgrzech

(z. d.) Ze stolicy Węgier nadchodzą sprzeczne — budzące niepokój i uspakajające — wieści o sytuacji wewnętrzno - politycznej. Dnia 6 marca część prasy budapesztańskiej podała alarmującą wiadomość, że wykryte zostały przygotowania jednej z grup radykalno - prawicowych do zamachu stanu. Spiskowcy mieli rozpocząć dnia 7 marca „marsz na Budapeszt". Jednak dnia 8-go urzędowa węgierska agencja telegraficzna komunikowała, że wszystkie te wiadomości są „lawiną kłamstw" i że na Węgrzech „nie miały miejsca żadne próby, które możnaby uważać za zamach na wewnętrzne bezpieczeństwo w państwie".

Interpretowany w Izbie Deputowanych premier Daranyi oświadczył 10-go, że „nie należy do obowiązków rządu brać pod uwagę nerwowości pewnych osób, wywołanej powodzią plotek, pozbawionych podstaw, jako motywu swej działalności". Niemniej premier uznał za potrzebne podkreślić iż „nie dopuści do tego, aby praca konstruktywna rządu, mająca na celu bezpieczeństwo ładu gospodarczego i społecznego oraz rozwój kraju, była d z i ś c z y p ó ź n i e j zagrożona przez usiłowania jakiegokolwiek ruchu skrajnego".

Nie może ulegać wątpliwości, że jeśli poważne dzienniki budapesztańskie podały wiadomość o wykryciu spisku, to spisek taki m u s i a ł i s t n i e ć; „nie ma dymu bez ognia". Wątpliwe może się tylko wydać, czy istotnie spisek ten zagrażał porządkowi konstytucyjnemu w państwie. Wydaje się raczej, że partie opozycyjne demokratyczne posłużyły się rozdmuchaniem faktu wykrycia pewnych działań wywrotowych faszystów węgierskich jako bronią w walce o wpływ na bieg spraw państwowych. Hipoteza ta uzasadnia się okolicznością, że polityka wewnętrzna Węgier znajduje się obecnie w punkcie zwrotnym. Ustąpienie ministra spraw wewnętrznych Kozmy, atakowanego zawzięcie od dłuższego czasu przez opozycję demokratyczną, wytworzyło sytuację, w której należy się spodziewać daleko idących zmian składu partii rządowej. Brane jest poważnie pod uwagę, że premier Daranyi wprowadzi do gabinetu swego przywódcę opozycji mieszczańskiej Eckardta jako swego nowego ministra spraw wewnętrznych. Mowa jest również o powrocie hr. Bethlena do partii rządowej. Premier Daranyi dąży do konsolidacji narodowej, która ma się odbyć na gruncie rezygnacji premiera z koncepcji totalistycznych. Zgoda osiągnięta z partiami opozycyjnymi w sprawie nowej ordynacji wyborczej była pierwszym rezultatem polityki konsolidacyjnej.

Na marginesie tej polityki, powiedzmy — polityki na serio, fermentują procesy radykalno - prawicowe, ujawniające się w kilku organizacjach. W maju roku ubiegłego dowiedzieliśmy się o „krzyżach kosach", w związku z podjętą przez nich próbą „marszu na Budapeszt". Obok tych „krzyży kos" istnieją jeszcze „krzyże strzały", „krzyże niebieskie" i „turuliści" — organizacje prawicowe radykalne. W ostatnich czasach ujawniły szczególnie żywą działalność „krzyże strzały". Na ostatnim ich zebraniu partyjnym w Budapeszcie słyszano nie tylko ataki pod adresem rządu, ale i przywódcy partii mieszczańskiej, Eckardta; partii, która teraz wystąpiła szczególnie gwałtownie w związku z wiadomościami o wykryciu przygotowań „krzyżów strzał" do zamachu stanu. Moment ten rzuca światło na kampanię polityczną, wynikłą w związku z wiadomościami o spisku. Dalszy snop światła rzuca nam fakt, że — jak donosił 3 marca korespondent budapesztański *„Frankfurter Zeitung"* — „krzyże strzały" oświadczyły, odnośnie swych dążeń iż „nie chodzi im wcale o wprowadzenie do Węgier niemieckiego nacjonalsocjalizmu, ale ruch ich ma zamiar wziąć od Niemców i Włochów to, co wydaje się być dla Węgier pożądanym i dobrym. Węgierskie „krzyże strzały" n i e s ą p a n g e r m a n i s t a m i (sic!) tylko p a n m a d z i a r y s t a m i, którzy jednak chcieliby żyć przyjaźnie i w stosunkach gospodarczych z dawnym towarzyszem broni i najlepszym klientem Węgier — Niemcami."

Kontakt Rzeszy hitlerowskiej z węgierskimi „krzyżami strzałami" opiera się więc na „przyjaźni" i dążności do nawiązania bliskich „stosunków gospodarczych". Nie od rzeczy będzie więc przypomnieć, że Hitler zaznaczył również w swej wielkiej mowie, wygłoszonej w Reichstagu 30 stycznia, iż z Hiszpanią gen. Franco łączy Niemcy „przyjaźń", a cele Niemiec w Hiszpanii są jedynie „gospodarcze". Warto o tym przypomnieć dlatego, że — jak stwierdza *Pester Lloyd* — w wykrytym spisku „krzyżów strzał" ujawniono „próbę utorowania drogi wpływom zagranicznym w sprawach, podlegających wyłącznie suwerenności węgierskiej". *Pester Lloyd* stwierdza również, że niedoszli zamachowcy „byli na żołdzie obcego mocarstwa": oto „stosunki gospodarcze". — Wykrycie przygotowań do zamachu stanu i nici, wiądących od głównej kwatery „krzyży strzał" do Berlina, kompromituje znów politykę zagraniczną Trzeciej Rzeszy. Dzięki sprawności politycznej węgierskiej i czujności partii Eckardta pucz spalił na panewce. Fiasko Nr. 2 polityki hitlerowskiej nad Dunajem nie jest więc tragiczne, jak fiasko Nr. 1, które kosztowało życie Dolfussa. Niemniej fiasko Nr. 2 jest — choć do zamachu nie doszło — daleko ciekawsze od puczu austriackiego. Macenia węgierskie Trzeciej Rzeszy odbywały się przecież równolegle z „uzgadnianiem" z Włochami polityki naddunajskiej.

Wątpliwe jest, aby mącenia Niemiec na Węgrzech uzyskały aprobatę Włoch. Z niedoszłego puczu wynika raczej, że: 1) przystępując do „współdziałania bez sojuszu" z Włochami, Niemcy nie miały zamiarów solidnych, 2) istnienie „bloku rzymskiego" — Włochy, Austria, Węgry — stoi Niemcom kością w gardle i starają się one blok ten zdekomplztować.

Kontrola nieinterwencji

(z. d.) Po pięciu miesiącach istnienia układu nieinterwencyjnego udało się wreszcie Anglii i Francji nakłonić Włochy, Niemcy, Sowiety i Portugalię do zgody na kontrolę „nieinterwencji", czyli w istocie do zaprzestania wysyłki do Hiszpanii ochotników i materiału wojennego. Technika kontroli obejmuje kontrolę granicy portugalsko - hiszpańskiej przez agentów angielskich, kontrolę granicy francusko - hiszpańskiej przez agentów różnych narodowości oraz kontrolę wód poza - terytorialnych wzdłuż wybrzeży Hiszpanii i strefy hiszpańskiej w Marroku przez floty Anglii, Francji, Włoch i Niemiec.

Na marginesie tego planu kontroli należy uczynić trzy uwagi. Po pierwsze: kontrola nie jest blokadą. Kontrola będzie w stanie stwierdzić, że np. dany okręt handlowy, kierujący się do portu hiszpańskiego, odmawia okrętowi wojennemu, sprawującemu kontrolę, posłuszeństwa i nie chce wziąć na pokład kontrolerów. Ale wobec takiego faktu okręt kontrolujący będzie bezsilny. Nie może z m u s i ć spotkanego transportowca do uległości. Transport broni lub ochotników dojdzie w ten sposób do celu przeznaczenia. Jedyną konsekwencją może być skierowanie sprawy do komitetu koordynacyjnego w Londynie. Tam zaś zaczną się jałowe dyskusje, wzajemne oskarżenia, zaprzeczenia, odwoływania się do stolic, dalej interwencje ambasadorów — a tymczasem na froncie pod Madrytem walczący będą korzystać z nowych sił.

Druga refleksja odnosi się do okoliczności, które sprawiły, że flota wojenna sowiecka nie bierze udziału w kontroli. Sowiety domagały się początkowo, aby im przydzielono do kontroli wybrzeża marokańskie. Przeciwko temu wypowiedziały się zarówno Włochy i Niemcy, jak i Anglia.

Żadne z tych państw nie chciało widocznie widzieć jak okręty wojenne sowieckie przepływają Dardanele, korzystając z klauzul konwencji montreux'skiej. Obecność — choćby i w misji międzynarodowej — okrętów sowieckich na Morzu Śródziemnym jest najwidoczniej koszmarem dla państw, zainteresowanych bezpośrednio w sprawach śródziemnomorskich.

Wzamian za kontrolowanie wybrzeży marokańskich zaproponowano Sowietom kontrolę odcinka północnego wybrzeża Hiszpanii, odcinka, gdzie morze jest szczególnie burzliwe. Ale mimo, że Francja zgodziła się dać do dyspozycji port Verdon w ujściu Girondy jako bazę, Sowiety ostatecznie zrezygnowały z udziału w kontroli. Powód oczywisty: nie posiadają odpowiednich okrętów wojennych. Czyli innymi słowy: Sowiety nie są zdolne do brania udziału w akcji morskiej na Zachodzie Europy.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Dwie deklaracje

Z pośród wielu deklaracji i akcesów do Obozu Zjednoczenia Narodowego na specjalne omówienie zasługują na odcinku ruchu zawodowego dwie deklaracje związków pracowniczych: Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków zawodowych pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, oraz Komitetu Wykonawczego Unii Związków Zawodowych pracowników umysłowych. Jeżeli chodzi o świat pracowniczy, te dwie deklaracje stanowią przede wszystkim pewne drogowskazy orientacyjne dla myśli politycznej nowego Obozu. Inne deklaracje poszczególnych pracowniczych związków zawodowych nie posiadają większej wagi politycznej, bądź ze względu na niedużą liczebność zrzeszonych członków, bądź też z uwagi na mały wpływ, jaki stanowisko danego związku wywiera na ogól pracowników niezrzeszonych.

Dla przypomnienia sytuacji stwierdzić trzeba, że do Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych wchodzą następujące Związki: Zw. Nauczycielstwa Polskiego, Zw. Pracowników Poczt i Telegr., Zw. Pracowników Skarbowych, Zw. Urzędników Kolejowych, Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Zw. Niższych Funkcj. Państwowych, Zw. Niższych Funkcj. Poczt., Telegr., Telef., Zw. Pracowników Umysł. Administracji Wojskowej, Zw. Pracowników Telettechnicznych, Zw. Stowarzyszeń Pracowników Samorządu Wojewódzkiego, Zrzeszenie Związków zawodowych pracowników miejskich, Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorialnego, — oraz — jako centrala związków — „Unia".

W skład Unii Związków Zawodowych pracowników umysłowych wchodzą Zrzeszenia pracownicze instytucji prawno - publicznych oraz związki zawodowe pracowników prywatnych, w ogólnej liczbie 27 organizacyj .

Deklaracje obydwu wyszczególnionych wyżej central ruchu zawodowego określają stanowisko ruchu pracowniczego wobec deklaracji pułk. Koca w sposób następujący:

Deklaracja Centralnej Komisji Porozumiewawczej:

„Polski pracowniczy ruch zawodowy zawsze uznaje dobro państwa za naczelne założenie swej działalności. Pracownicy stwierdzają swój patriotyzm nieprzerwanym szeregiem ofiarnych czynów.

Dobro Państwa ruch pracowniczy widzi w skupieniu całego Narodu wokół armii i jej Naczelnego Wodza dla wzmocnienia siły obronnej, która stanowi gwarancję rozwoju i potęgi państwa, opartej zarazem na dobrobycie i wysokiej kulturze szerokich warstw pracujących miast i wsi, do czego dążyć należy drogą stałego postępu i realizacji zasad sprawiedliwości społecznej.

Deklaracja płk. Adama Koca potwierdza naczelne założenia w zakresie skonsolidowania społeczeństwa dla potrzeb obrony państwa. Inicjatywę opartą na tych założeniach, wspólnych wszystkim obywatelom, należy uznać za akt pozytywny.

Podstawą działalności ruchu pracowniczego jest wolność ruchu zawodowego i całkowita jego niezależność od wszelkich organizacji politycznych.

Zachowując nienaruszalność tych zasad, polski pracowniczy ruch zawodowy oświadcza, że wytęży swe siły, aby z całą dobrą wolą wspólnie pracować nad podniesieniem Polski wzwyż po przez gospodarcze i kulturalne wzmocnienie społeczeństwa polskiego drogą realizacji podstawowych dążeń i reform, zawartych w deklaracji społeczno - gospodarczej związków pracowniczych z dn. 10 września 1936 roku".

Deklaracja Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych stanowi jak gdyby rozwinięcie deklaracji Centralnej Komisji, gdyż po jednobrzmiącym niemal tekście w ustępie pierwszym brzmi w dalszych ustępach jak następuje:

„Polski pracowniczy ruch zawodowy, stojąc na gruncie poszanowania postanowień statutów poszczególnych związków, uznających zasadę niezależności, uważa jednak, że niemniej obowiązkiem jego jest zajęcie stanowiska wobec naczelnych zagadnień państwowych i w przeświadczeniu, że Rząd winien szukać dla swoich poczynań oparcia w najszerszych masach Narodu — uważa za akt pozytywny inicjatywę stworzenia Obozu Politycznego pod naczelnymi hasłami Obrony Państwa, Konsolidacji Narodowej i nawiązania współpracy między Rządem i Społeczeństwem.

Polski pracowniczy ruch zawodowy, przestrzegając swej niezależności, sądzi, że rola i prawa świata pracy oraz idea sprawiedliwości społecznej znajdą w dalszym jeszcze rozwinięciu tez deklaracji i w realizacji jej zasad właściwy wyraz, odpowiadający znaczeniu i pozycji świata pracy w Państwie, stwarzając w ten sposób platformę do współdziałania".

Jakież są zasadnicze myśli, rzucone przez świat pracy w obydwu deklaracjach?

Naczelne miejsce zajmuje idea, że dobro państwa stoi ponad wszystkim innym w działalności ruchu pracowniczego. Hasło wzmocnienia siły obronnej państwa, skupienia całego narodu wokół armii i jej Naczelnego Wodza, znajduje na terenie pracowniczym gorących i szczerych entuzjastów.

Drugą zasadniczą tezą jest stwierdzenie, że inicjatywa stworzenia obozu politycznego pod naczelnymi hasłami obrony państwa i konsolidacji narodowej jest aktem pozytywnym w dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

Trzecim dogmatem ruchu pracowniczego jest niezależność polityczna związków zawodowych jako samodzielnych i samorządnych organizacji. Jest to najzupełniej zrozumiałe i bezsporne ze względu na charakter zawodowy tego ruchu, który grupuje w swoich szeregach (szczególniej w tak zwanych związkach zamkniętych) ludzi o różnorodnych przekonaniach politycznych. Każde zatem czynne zaangażowanie się polityczne grozi rozbiciem organizacji, w której członek nie ma możności wyboru, tak jak w robotniczym ruchu zawodowym, przystąpienia do takiego związku zawodowego, którego ideologia najbardziej mu odpowiada.

Czwartą tezą deklaracji, która znajduje swoje wyraźne sprecyzowanie dopiero w ostatnim ustępie deklaracji Unii Związków Zawod. Pracowników Umysłowych, jest stwierdzenie, w jakich warunkach powstać może właściwa platforma do współdziałania pracowniczego ruchu zawodowego z Obozem Zjednoczenia Narodowego. Nastąpić to może wówczas, gdy rola i prawa świata pracy znajdą w rozwinięciu tez deklaracji pułkownika Koca i sposobie ich realizacji właściwy wyraz, odpowiadający znaczeniu i pozycji świata pracy w państwie.

Pracowniczy ruch zawodowy widzi więc możliwości wzmocnienia siły obronnej państwa na drodze stałego postępu i realizacji zasad sprawiedliwości społecznej, która doprowadzić musi nie tylko do silnego zespolenia szerokich mas ludności z państwowością polską, ale dać może również właściwe oparcie materialne i kulturalne w walce z czynnikami rozkładu.

G. L.

Z TYGODNIA

Akcesy - komentatorzy

(z) Od 21 lutego — daty deklaracji płk. Koca — upłynęło już przeszło trzy tygodnie. Jest to, oczywiście, zbyt mały okres, aby można było się bawić w sądy czy ostateczne opinie, dotyczące pierwszych poczynań rodzącego się obozu. Tymczasem rejestrowane są pilnie t. zw. „akcesy". Tu i ówdzie powstają zręby prowincjonalne nowej organizacji oraz zaczątki tak zw. sektorów.

Poczynania te zdają się świadczyć, że budowa nowego obozu nie była wykończona w szczegółach przed ogłoszeniem deklaracji. Krótko mówiąc, stoimy wobec faktu, że strona organizacyjna znajduje się dopiero „in statu nascendi."

Równocześnie pewnego rozwinięcia doznała i strona ideowo-deklaratywna.

Na zjeździe miejskich działaczy społecznych w Warszawie dnia 1 marca r. b. pułk. Koc wygłosił przemówienie, które w sposób autorytatywny uzupełniało deklarację. W przemówieniu tym znalazł się akcent, skupiający na sobie uwagę całej opinii polskiej. Mianowicie, pułk. Koc wypowiedział się za wytworzeniem „atmosfery pojednania" wokół rozpoczętego dzieła. Zdaje się to oznaczać tolerantyzm wobec wszystkich, którzy odrazu nie staną w szeregach tworzącego się obozu. Zwrot wpłynął bezwątpienia na ton czynników opozycyjnych, piszących o „Obozie". Tym się tłumaczy spokojna rezerwa, z jaką dotąd odzywają się o inicjatywie nawet jej zdecydowani przeciwnicy, zarówno z lewej, jak z prawej strony społeczeństwa.

W tym samym tonie „tolerantyzmu" utrzymuje się wytrawny publicysta i — jak się zdaje — najautorytatywniejszy dotąd komentator deklaracji ideowo-politycznej obozu — płk. Miedziński. Pułk. Miedziński, który rzadko kiedy na łamach swego organu posługiwał się swym piórem, tym razem zerwał z dotychczasową tradycją i pisze stale. Jeszcze kilka tygodni i z cyklu artykułów płk. Miedzińskiego zrodzi się cała broszura, jeśli nie książka, stanowiąca komentarz do deklaracji. Artykuły, jak: „Organizacja Państwa i organizacja Narodu", jak „Naród a państwo", jak wreszcie cykl: „Co odrzucamy i ku czemu idziemy" zdają się wskazywać, że stoimy dopiero w początkowym okresie planowej komentatorskiej pracy pułk. Miedzińskiego.

Pułk. Miedziński usiłuje w swych artykułach stawiać już nawet kropki nad i. Z wieloma z tych kropek zgodzi się bezwątpienia olbrzymia większość narodowo czującego społeczeństwa. Ale większość naszego społeczeństwa czuje nie tylko narodowo. Równie silnie czuje społecznie, to zn. zdaje sobie sprawę z tego, że, odrzucając przeżyty doktrynalizm, Polska, aby być naprawdę silną wewnętrznie, silną solidarnością narodową, musi przejść okres gruntowych i śmiałych reform społecznych. Czy pułk. Miedziński docenia tę stronę medalu rzeczywistości polskiej — to się okaże dopiero z następnych artykułów. Dlatego do omówienia ich lepiej będzie powrócić wtedy, gdy z ich cyklu powstanie jakaś zamknięta całość.

Lecz — jak się rzekło — ton pułk.

Miedzińskiego jest spokojny, pojednawczy. Inaczej wygląda drugi organ, który pretenduje również do odgrywania roli komentatora naczelnych wskazań pułk. Koca. „Kurjer Poranny" pozostaje obecnie w rękach literatów, którzy w życiu politycznym nie odgrywali dotąd większej roli. Nic dziwnego, że ponosi ich temperament. Stąd więc, w przeciwieństwie do stanu z przed kilku miesięcy, w „Kurjerze Porannym" szczególnie silnie brzmią faszystowskie akcenty, uzbrajające obóz w „zęby i pazury."

Mimo wielu niejasności ideowych, organizacyjnych i personalnych nowy obóz ma jednak poważną szansę. Minione tygodnie wykazały, że nikt mu nie chce walić kłód pod nogi. Bez entuzjazmu (wbrew przesadnie „urzędowym" komentarzom prasy obozowej), ale i bez złej woli, potraktowano jego inicjatywę. Zainteresowanie nią nie słabnie. Przesłoniło ono deboty budżetowe w sejmie i senacie.

NOTATNIK GOSPODARCZY

«Wehrwirtschaft» 1937

(s) Czyli „Cuda gospodarki niemieckiej" — to tytuł artykułu, jaki zamieszcza ostatnio francuski tygodnik polityczny „Lu" na marginesie książki ekonomisty niemieckiego, Hansa Priestera „Das Deutsche Wirtschaftswunder", dotyczącej genezy, rozwoju oraz perspektyw tzw. „wojennej gospodarki" (Wehrwirtschaft) Rzeszy.

Koniec kryzysu zastał fabryki niemieckie, pracujące zaledwie w 30% swej zdolności produkcyjnej. Sytuacja stała się nawet tak trudna, że przez pewien okres czasu koła gospodarcze Rzeszy zaczęły się poważnie zastanawiać nad kwestią rozmontowania urządzeń maszynowych pewnej części fabryk i sprzedania ich jako surowca.

Tymczasem położenie uległo zasadniczej zmianie. W następstwie na szeroką skalę zakrojonego programu zbrojeń pojawiły się zamówienia ze strony armii. W roku 1933 pracowało tylko 6 wielkich pieców hutniczych. W następnym roku liczba ich zwiększyła się do 25. W roku 1935 doszło 35 następnych. Wreszcie w styczniu r. b. było ich już 116. Nic więc dziwnego, że zużycie surowca żelaznego było w jednym tylko kwartale 1936 roku tak wielkie, jak w całym roku 1932. W ciągu pierwszych 6 miesięcy 1936 r. Rzesza wyprodukowała 9.300.000 ton stali, podczas gdy w 12 miesiącach 1932 r. produkcja nie przekraczała 5.700.000 ton.

Ten sam stan zaobserwujemy, jeżeli chodzi o import surowców, potrzebnych obok żelaza do zbrojeń, a jednocześnie nie znajdujących się na terenie Niemiec. I tak w roku 1932 Rzesza importowała około 36.000 ton miedzi, w 1935 r. — 66.000 ton, a w pierwszych 6 miesiącach 1936 r. — aż 82.000 ton. Wzrost importu jest jeszcze bardziej uderzający odnośnie niklu: w 1935 r. importowano 10 razy więcej niklu niż w 1932 r. Jeżeli porównamy pierwsze półrocze 1936 r. z całym rokiem 1932, to zestawienie wykazuje wzrost o 600%.

Konsekwencją tego stanu rzeczy, a także braku dewiz, jest znana już dzisiaj powszechnie produkcja materiałów zastępczych, tzw. „ersatz'ów", tak w dziedzinie przemysłu wojennego, jak i w zakresie artykułów żywnościowych.

O ile jednak wspomniane fakty i cyfry z większą lub mniejszą dokładnością były podawane przez różne czasopisma i publikacje, mało na ogół wie się o źródłach, z których Niemcy czerpią środki na utrzymanie określonego systemu gospodarowania, różnego tym przede wszystkim od innych planowań czy piatiletek, że brak w nim celów gospodarczych czy społecznych, jako głównych wytycznych. Jego busolą jest „Wehrwirtschaft" — gospodarka wojenna. Problem jest tym bardziej ciekawy, że ani skarb państwa nie jest pełny, ani rynek kapitałów obfity, ani też sytuacja dewizowa korzystna.

Zasługa rozwiązania problemu przypada w udziale kierownikowi gospodarki Rzeszy, dr. Schachtowi. Polega ono przede wszystkim na tzw. „tworzeniu kompensacyjnym kredytu", na zastosowaniu w miejsce wypłat pieniężnych płacenia wekslami. III Rzesza płaciła i płaci wszystkie swoje zamówienia wekslami, które nazywa się w Niemczech „wekslami specjalnymi". Nie różnią się one zewnętrznie niczym od weksli handlowych, które oddawane są Bankowi Rzeszy do eskonta. Opierając się na tej praktyce Banku Rzeszy, dr Schacht określił również dla tych „weksli specjalnych" eskonto. Tego rodzaju polityka kredytowa miała dwie zalety: po pierwsze nie była bynajmniej nadużyciem legalnych prerogatyw rządu, po drugie nie wzbudzała w społeczeństwie obaw przed inflacją.

System ten jednak nie mógł być praktykowany w nieskończoność. Musiano szukać źródeł innych. Do nich należały: pożyczka, narzucona instytucjom kredytowym, kasom oszczędności, towarzystwom ubezpieczeniowym itp., likwidacja wszelkich wydatków zbędnych, wreszcie podniesienie podatków.

Mimo wszystko przyszłość nie przedstawia się różowo. Jeżeli przedwcześnie jest przewidywać bliską katastrofę ekonomiczną Rzeszy — jej środki finansowe nie są jeszcze całkowicie wyczerpane — to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dalszy ciąg „Wehrwirschaft" może być kontynuowany jedynie drogą kompletnej pauperyzacji mas i zjadania majątku narodowego. Istnieje konieczność szukania pomocy z zagranicy. Dr Schacht rozumie, że to zagadnienie wiąże się ściśle z zagadnieniami politycznymi: bez ustępstw natury politycznej nie jest możliwa współpraca z innymi państwami, podobnie jak nie jest możliwe ogólne podniesienie gospodarki światowej. Tym jednak tendencjom stoją na przeszkodzie Hess i Goebbels, których hasłem jest „przetrwać" — w nadziei, że czas pracuje dla III Rzeszy.

Sowiecki plan arktyczny

(s). Według informacji „Revue économique internationale" Sowiety z godną podziwu wytrwałością prowadzą studia nad uruchomieniem nawigacji na Morzu Arktycznym. Cele naukowe idą tutaj w parze z celami o charakterze gospodarczym. Organizacja opiera się na całym szeregu stacji radiowych oraz punktów zaopatrzenia w żywność i węgiel, rozrzuconych wzdłuż wybrzeża morskiego. Oprócz tego ma do dyspozycji lodołamacze. Dzisiaj jeszcze do punktów zaopatrzenia przywożony jest węgiel ze Spitzbergenu. W najbliższej jednak przyszłości zamierzone jest wyzyskanie pokładów węgla położonych w dorzeczu Jenisseju i Leny. Nawigacja na Morzu Arktycznym została już w pewnej mierze zapoczątkowana za pośrednictwem trzech linii morskich: od Murmańska do ujścia Leny, od Władywostoku do ujścia Kołymy, i trzeciej — mającej tymczasem charakter eksperymentalno - badawczy — obejmującej całość szlaku od Murmańska do Władywostoku.

Całe to przedsięwzięcie ma na celu rozwój życia gospodarczego północnej Syberii. Budowa projektowanej drogi morskiej ma dać możność przystąpienia do uprzemysłowienia kraju, w którym olbrzymie pokłady węgla, ropy naftowej, soli, leżą dziś niewyzyskane. Z tym łączy się projekt zorganizowania na wielką skalę żeglugi na rzekach wpadających do Morza Arktycznego dla nawiązania handlu z terenami położonymi w głębi lądu. Przedmiotem wymiany byłyby ryby oraz skóry zwierzęce, a następnie, po postawieniu na należytym poziomie produkcji roślinnej i hodowlanej, zboże i zwierzęta hodowlane.

W ramach planu mieści się również Kamczatka, której temperatura, jak to wykazały ostatnie badania komisji złożonej ze specjalistów agronomów, wynosząca średnio —8° w zimie i +14° w lecie, pozwala na zaprowadzenie uprawy roślin ogrodowych i zbóż. Poza tym przewidywane jest stworzenie na Kamczatce ośrodka przemysłu drzewnego. Rzeczoznawcy liczą się także z istnieniem pokładów ropy naftowej.

O faktycznych możliwościach zorganizowania żeglugi na Morzu Arktycznym świadczy fakt, że w roku 1935, pomiędzy 23 czerwca a 11 września, cztery statki przepłynęły całą przestrzeń, z czego jeden przewiózł ładunek drzewa bezpośrednio z Władywostoku do Londynu. W zeszłym roku trasę tę przebyło czternaście statków. Obok wspomnianych punktów zaopatrzenia Sowiety posiadają dzisiaj na Morzu Arktycznym większy port na wyspie Dickson (koło Wyspy Samojedów), dobrze wyposażony technicznie, z centralą elektryczną, radiostacją nadawczą i wielkimi zapasami węgla.

Stojący na czele tej całej akcji prof. Schmidt, znany ze swych wypraw arktycznych, uważa problem za całkowicie rozwiązany. „Możemy — mówi on—przewozić towary, wydawać bilety pasażerom do jakiegokolwiek miejsca, leżącego na trasie. Wygląd krajów Północy zmienia się błyskawicznie. Piszę z polarnego miasta Igarka (położonego w dolnym biegu Jenisseju); widzę dziesiątki statków w nowowybudowanym porcie, ludność żyjącą w dobrobycie, zajmującą się hodowlą drobiu; widzę jak eksploatacja lasów osiągnęła pełny rozmach".

PRZEGLĄD PRASY

Równość — sprawiedliwość

W związku z kilkakrotnymi wystąpieniami przywódców mniejszości niemieckiej w Polsce w sprawie nowego ułożenia stosunku między Państwem a mniejszością przez postawienie sprawy tego stosunku na innej płaszczyźnie, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na to, co KURIER WARSZAWSKI (nr 65 z 6.III) pisze o specyficznych tendencjach, nurtujących ostatnio niemiecką oficjalną politykę mniejszościową, tendencjach, których refleksem są niewątpliwie wzmiankowane wyżej wystąpienia czołowych osobistości życia niemieckiego w Polsce.

„Wadą dotychczasowego prawa, według nacjonal-socjalizmu, jest to, że u podstaw jego tkwi zasada z r. 1789 o równości i równouprawnieniu. A więc dba się jedynie o to, by mniejszości nie były pokrzywdzone, w zestawieniu z narodem głównym w państwie. Ponieważ zaś te zasady z r. 1789 mówią stale o prawach jednostki, więc też i postanowienia o mniejszościach uznają tylko jednostki, a nie grupy narodowościowe, jako zwarte i odrębne całości."

Tymczasem narodowy socjalizm.

„biorąc za podstawę nie prawa jednostki, lecz związki krwi, żąda uznania odrębności grupy narodowej jako podstawy jej samorządu zbiorowego w danym państwie, a oczywiście także styczności z głównym pniem narodu."

Zatem Niemcy w Polsce mieliby być grupą narodową z prawami samorządu zbiorowego!

„Nazywa się to przeciwstawieniem dawnej zasadzie równości (Gleichheitsgedanke) zasady sprawiedliwości (Gerechtigkeitsprinzip) w poglądach nacjonal-socjalizmu."

A Polacy w Niemczech? Tutaj sprawa komplikuje się, gdyż te same koła narodowo-socjalistyczne, które walczą o autonomię dla swoich rodaków zagranicznych, u siebie, w domu, chciałyby ni mniej ni więcej, jak tylko zaanektować całkowicie wszystkie obcojęzyczne elementy, żyjące w Rzeszy. Jak bowiem wynika z teoretycznych rozważań uczonych niemieckich, Niemcem można będzie stać się nawet z nominacji, bez względu na pochodzenie, język itd. Przejście na tym odcinku od teorii do praktyki dnia codziennego może któregoś dnia stawić nas wobec faktu całkowitego zlikwidowania Polaków w Niemczech przez

uznanie ich za Niemców i — w konsekwencji — w obliczu pełnej likwidacji zagadnienia polskiego w Niemczech.

O praworządność w życiu zbiorowym

Stwierdzając, że siłą, która kładzie kres wszelkim ruchom rewolucyjnym, jest — obok znużenia — tęsknota do ustalonych form i norm życia, lwowski WIEK NOWY (nr 10736 z 7.III) zwraca uwagę na fakt występowania w ostatnim okresie czasu podobnego zjawiska u nas w Polsce:

„Wprawdzie los oszczędził nam klęsk wewnętrznych walk, wprawdzie przemiany ogarnęły tylko wąski odcinek, pozostawiając poza prądem podstawowe instytucje ustroju społecznego i politycznego, jednak i to, co było, zasługuje na miano rewolucji... Jej cechą charakterystyczną i niewątpliwie polegającą stan znużenia, występującego u społeczeństwa, było rozłożenie akcji na długie lata. To samo, co gdzieindziej dokonuje się w gwałtownym akcie, po którym możliwie szybko ustala się nowy, porewolucyjny porządek, u nas działo się na raty, w łazach naprzemian złagodzenia i zaostrzenia, nieprzerwanie towarzysząc wszelkim innym zjawiskom i problemom — jak cień, jak zapowiedź, że to jeszcze nie koniec, jeszcze nie meta, po której kończy się walka. Dlatego mówi się o rewolucji w permanencji. Możnaby ją nazwać także rewolucją rozwodnioną."

Likwidacją tej ery miało być uchwalenie nowej konstytucji. Erę nową zapowiadała enuncjacja płk. Sławka: „Odtąd rządzić ma prawo", stanowiąca proklamację ustalenia płynnych urządzeń, proklamację praworządności.

„Bo praworządność jest najbardziej miarodajnym sprawdzianem rzeczywistego wyjścia z okresu rewolucyjnego. Jak długo nie istnieje, tak długo — wbrew wszelkim formalnym enuncjacjom — rewolucja trwa."

Praworządność jest pojęciem absolutnym. Jeżeli nie jest zupełna, jest żadna.

„Idei praworządności musi być podporządkowane wszystko, sporne i bezsporne, wygodne i niewygodne, zarówno politycznie obojętne, jak politycznie doniosłe. Jeśli jest inaczej, wówczas nie ma mowy o zakończonej rewolucji, wówczas rewolucja trwa nadal ze wszystkimi konsekwencjami dla jej żołnierzy i dla jej ofiar, z całą wysoce obosieczną atmosferą walki nieukończonej i zdobyczy nieutrwalonych."

Jeżeli chodzi o bezwzględny interes wyższy — ciągnie dalej „Wiek Nowy" — to oczywiście wymaga on wszędzie i zawsze możliwego skrócenia ery rewolucyjnej i jej definitywnego zamknięcia.

„Definitywnego — to znaczy bez nawrotów, bez dalszego ulegania nowykom i metodom, koniecznym i usprawiedliwionym wówczas, gdy uśmierzało się stary ład, by budować nowy. Wymaga tego interes organizmu społecznego, dla którego rewolucja jest gwałtowną i niszczącą terapią. Wymaga tego interes zwyciężonych, ale i — o czym często się zapomina — zwycięzców."

Z powyższych rozważań „Wiek Nowy" wyciąga następujące ostateczne wnioski:

„Ugruntowanie poczucia prawnego w społeczeństwie winno być stałą troską rządzących. A droga ku temu prowadzi tylko przez zachowanie praworządności i jej przestrzeganie tak u szczytów hierarchii, jak na jej najniższym szczeblu... Jeśli obywatel żąda praworządności, szuka w niej nie tylko dla siebie puklerza przeciw aktom samowoli, lecz zasadniczej i ogólnej podstawy życia zbiorowego. Życie to, o ile nie ma przejść w anarchię i zdziczenie, musi podlegać tym samym regułom, co każda umowa — regułom uczciwej gry."

Analogie polsko-japońskie

Chodzi tu o zagadnienie przestrzeni dla nadmiaru ludności, zagadnienie, które zarówno w dalekiej Japonii, jak też i u nas w kraju posiada wybitne akcenty aktualności, mimo że sposoby rozwiązywania są tu i tam zgoła odmienne, o czym szeroko rozpisuje się POLSKA ZBROJNA (nr 64 z 5.III).

„Przyrost naturalny polski, przewyższający zdecydowanie przyrost wszystkich innych państw europejskich, zmusza nas wobec braku „wolności ruchu człowieka" do kierowania nadmiaru ludzi i przeludnionej wsi do miast. Z drugiej strony przemysł polski nie może się odpowiednio rozwijać, gdyż produkcja jego musi się siłą faktu opierać w znacznym stopniu na obcym i drogim surowcu. Powstaje zatem i w Polsce błędne koło, które może wywołać nieobliczalne następstwa."

Narastające potrzeby gospodarcze swego kraju Japonia stara się zaspokoić drogą działań zbrojnych. My zaś

„musimy apelować do opinii i rozsądku państw „posiadających", musimy je przekonać, że pauperyzacja" Polski musi się odbić niekorzystnie na ich własnych interesach. 34-milionowy klient polski będzie jedynie wówczas dobrym odbiorcą, jeżeli będzie miał możność wytwarzania dóbr materialnych i powiększania swego majątku narodowego. Państwa kolonialne muszą zrozumieć, że syty i zadowolony ze swojego bytu robotnik polski będzie najlepszym zabezpieczeniem Europy przed niebezpiecznymi skutkami haseł, płynących ze wschodu."

Optymizm «Podbipięty»

W związku z niedawną enuncjacją min. Goeringa o wyrzeczeniu się przez Niemcy pretensji terytorialnych w stosunku do Polski, stołeczny tygodnik PODBIPIĘTA (nr 10 z 7.III) sądzi, że to wypowiedzenie się jednej z czołowych postaci życia niemieckiego

„jest w harmonii z całą linią polityczną, którą dla polityki swej w stosunku do Polski wykreślił Hitler od r. 1934, i której konsekwentnie się trzyma."

„Podbipięta" wierzy w szczerość oświadczenia powyższego.

„Deklaracja zasługuje na pilną uwagę całej Europy. Stwierdza ona to, czego najwybitniejsi reporterzy i obserwatorzy politycznej zagranicy przed laty dziesięciu jeszcze nie dostrzegali: że konflikt polsko-niemiecki wcale nie jest w najbliższym okresie koniecznością, że przeciwnie, możliwe jest ponownie pokojowe współżycie tych narodów bodaj przez długie lata — tak jak przez lata, przed rozbiorami współżyły one pokojowo, gdy granica polsko-niemiecka była prawie ta sama, co dzisiaj".

Pomijając momenty historyczne, jakie z tym zagadnieniem — zagadnieniem współżycia Polski i Niemiec — się wiążą, a które wyglądają nieco inaczej, niż to podaje „Podbipięta", zwrócić trzeba uwagę na to, że trwałość pokojowych stosunków polsko-niemieckich zależy od właściwego rozwiązania pewnych podstawowych elementów tego współżycia. Jednym z nich— to zagadnienie Polaków w Niemczech, które w chwili obecnej dalekie jest nawet od... poprawności.

Przeciw zwyżce cen

Przeciwko wzrastającym ostatnio tendencjom do przeprowadzenia generalnej zwyżki cen, występuje GAZETA POLSKA (nr 69 z 10.III), wskazując na szkodliwość tego zjawiska dla całości naszego życia gospodarczego:

„Zwyżka cen jest szkodliwa. Zarobi na niej, być może, farmer, być może — parę tysięcy kapitalistów, ale liczne rzesze, ale cała Polska niewątpliwie straci. Koniunktura cen — to pogrzebane nadzieje na „podciągnięcie Polski wzwyż." Tylko koniunktura ilościowa będzie dla Polski prawdziwą koniunkturą..."

Niezależnie od tego „Gazeta Polska" zwraca jeszcze uwagę na trudności, na jakie eksport nasz napotka ze względu na ceny, wyższe u nas od cen światowych.

„Wyższy w Polsce niż zagraniczny poziom cen — to pogrzebanie naszych możliwości eksportowych, to — podważenie i z tej strony koniunktury, to — niewłączenie Polski w światową poprawę."

Ogólna konkluzja z wywodów „Gazety Polskiej" brzmi następująco:

„Zwyżka cen oznacza, że z konieczności hasło rozbudowy gospodarczej Polski pozostanie frazesem. Zwyżka cen zabije rosnący popyt, zabije poważniejsze inwestycje, zarżnie tępym nożem poprawę bytu najszerszych warstw świata pracy, zamknie bramy fabryk przed tłumem bezrobotnych, napróżno spodziewających się, że poprawa koniunktury stworzona jest nie tylko dla kapitalistów."

Endecy a endecy

Pelpliński PIELGRZYM (nr 26 z 2.III) przytacza na swych łamach ciekawą opinię publicysty „narodowego" Jędrzeja Giertycha o tym odłamie inteligencji, który na każdym kroku deklamuje swą narodowość, należy do Stronnictwa Narodowego, w rzeczywistości jednak nic nie robi „dla nacjonalizmu polskiego".

„Obóz narodowy stoi w Łodzi pracą, walką i ofiarnością polskiego robotnika. O wy, bruzgający, polska inteligencjo! Gdybyście widzieli te spracowane ręce polskiego robotnika, rzucające złotówki na pracę obozu narodowego. Wy, którzy nic, nigdy, na żadne cele narodowe nie płacicie lub opędzacie się 50-groszową jałmużną, wymawiając się, że na więcej was nie stać!

Polska ostanie się i bez was. Ostatnie się dzięki woli, dzięki pracy, dzięki wysiłkom dzięki ofiarności, dzięki nartowi robotnika — narodowca, chłopa — narodowca, drobnego mieszczanina— narodowca i tej nielicznej inteligencji narodowej, która razem z narodową masą ludową ponosi ofiary, pracuje, walczy, boryka się z przeciwnościami, znosi prześladowania — i płaci. Tak jest. I płaci!"

„Pielgrzym" zaopatruje powyższe słowa w następującą glossę:

„Tak myśli młode, ideowe pokolenie narodowe i tak wielki czuje żal do swoich „inteligentnych" przywódców, którzy wolą żyć kosztem Obozu Narodowego, niż składać na cele nacjonalizmu polskiego ofiary.

Czy powyższy głos młodego ideowca narodowego wywoła na ich licach przynajmniej rumieńce wstydu?"

Żydzi będą ratować się przed zagładą

Lwowska CHWILA (nr 6451 z 5.III) wskazuje na coraz bardziej nurtującą rzekomo koła żydowskie w Polsce myśl gruntownego przestawienia swych poglądów prawnych w odniesieniu do sprawy położenia elementu żydowskiego w Polsce. Element ten dochodzi podobno do przekonania, że nie da mu już pełni podstawowych praw konstytucja, ku której zwracał się on dotąd z pełnią ufności i nie obroni go władza, od której żydzi oczekują ochrony tego, co „w swym optymizmie" uważali zawsze za swoje prawo.

„Żydów zmusza instynkt samozachowawczy do szukania ratunku. Sytuacja ich w Polsce jest jednak tak nowa, tak różna od dotychczasowej, że trudno w tej chwili określić sposoby, jakimi żydzi będą mogli się ratować przed zagładą. Nie zamierzamy też w tej chwili wyłażać swej wyobraźni dla odgadnięcia wszystkich dróg, które zagrożonej w swym prawie do istnienia masie trzech i pół miliona żydów wskaże instynkt... Jedna rzecz przy tym jest pewna: tragedia żydowska nie rozegra się z pewnością wedle planu i programu jej antysemickich reżyserów i aranżerów. Gdyby twórcy „idei" wyrzucenia trzech i pół miliona żydów z Polski potrafili zdobyć się na tyle spokoju i twórczości sądu, aby móc przemyśleć wszechstronnie możliwe konsekwencje swej taktyki, zawahaliby się może w swoim sądzie, czy to, co chcą przeforsować, wyjdzie istotnie na korzyść Polski."

NOTATNIK POLEMICZNY

Boże, strzeż od przyjaciół...

Już po złamaniu numeru otrzymaliśmy od jednego z czytelników, stojącego poza życiem politycznym, działacza ruchu pracowniczego, następujące uwagi. Zamieszczamy je, sądząc, że są one odbiciem nie tylko jednostkowego nastroju.

REDAKCJA

Bardzo poważne zaniepokojenie wywołać musi artykuł p. Ferdynanda Goetla na temat apolityczności pracowniczych związków zawodowych. Przede wszystkim dlatego, że wyrządza niedźwiedzią przysługę inicjatywie płk. Adama Koca, poza tym zaś dlatego, że przejawia daleko idącą nieznajomość sprawy, o której pisze.

Nie pierwsze to już potknięcie się p. Goetla na arenie politycznej, nie pierwsze i chyba nie ostatnie. Wprost ciśnie się człowiekowi na usta szczera i życzliwa troska: Panie Ferdynandzie, poco Pan miesza się do tej polityki, jest Pan już nie tak młody, aby w tej dziedzinie stawiać pierwsze kroki, nie ma Pan za wiele zdrowia aby go bezużytecznie w tej nowej namiętności spalać, no i... wyrządza Pan sprawie, której chce Pan służyć, poprostu szkodę.

Sytuacja na terenie ruchu pracowniczego nie jest tak prosta, jak się p. Goetlowi zdaje. Przede wszystkim ruch ten ma za sobą pewien dorobek ideowy, którego nie dałoby się ściśle pomieścić w ramach deklaracji płk. Koca, a którego nie ma racji i potrzeby całkowicie przekreślać. Można na ten dorobek patrzeć tak lub inaczej, pozytywnie lub krytycznie, ale nie można nad nim przejść do porządku dziennego. Jeżeli chce się pozyskać szerokie rzesze prawdziwie szczerych kombatantów, trzeba dołożyć rzeczywiście dobrej woli i starań, aby sharmonizować różne idee i znaleźć właściwe miejsce i właściwą rolę dla tego świata, który stanowi dziś rdzeń polskiej inteligencji.

Nawiasem dodać tutaj trzeba, że ta „klasowość", zarzucana dziś tak mocno ruchowi pracowniczemu, nie jest przede wszystkim wcale ani tak głęboka, ani też nie jest żadną nowością w ruchu pracowniczym. Podstawy tej „klasowej" ideologii formułowane były w ruchu pracowniczym wówczas jeszcze (jak np. w Unii pracowniczej) kiedy kierownictwo organizacji spoczywało całkowicie w rękach ludzi, którzy odgrywali niepoślednią rolę w dawnym BBWR.

Artykuł p. Goetla chce lekkomyślnie przekreślić dzisiejsze możliwości pozyskania mas pracowniczych dla Obozu Zjednoczenia Narodowego. W tym samym numerze Kurjera Porannego, w którym w artykule wstępnym p. Goetel zdaje się palić wszelkie mosty między pracowniczym ruchem zawodowym a nowym obozem politycznym, insynuując ruchowi pracowniczemu zależność od jakichś nieokreślonych partii politycznych, — znajduje się deklaracja Unii pracowniczej, w której wyraźnie stwierdzono, że istnieje możność współdziałania z OZN i określono w jakich warunkach ta platforma współpracy może się stworzyć. Jeszcze kilka takich potknięć, a w rezultacie na tym odcinku kontakt z szerszą masą obywateli będzie dla OZN poważnie utrudniony.

Są różne sposoby utrudniania ludziom o szczerze patriotycznym i ponadklasowym światopoglądzie ich działalności na terenie organizacji zawodowych. Trzeba się tylko zapytać, poco się to robi? Bo jeżeli po to, aby ludziom tym obrzydzić gruntownie wszelką chęć do prowadzenia patriotycznej akcji konsolidacyjnej na tym terenie, to jest to robione dobrze. Ale jeżeli ktoś się łudzi, że na ich miejsce uda się wprowadzić ludzi łatwiejszych, wygodniejszych, posłuszniejszych, to się grubo myli. Na ich miejsce mogliby dziś wejść przede wszystkim ludzie o wyraźnie klasowym światopoglądzie społecznym i politycznym. W ten sposób p. Ferdynand Goetel służyłby sprawie wytępienia w ruchu pracowniczym elementów ideologii ponadklasowej i patriotycznej. Lecz wówczas pozostanie jedna tylko metoda pozyskiwania zwolenników do OZN, metoda, którą w niektórych instytucjach zaczęto już stosować w pełni: rozsyłanie do pracowników deklaracji o przystąpieniu do Obozu przez... Biura Personalne. Ale tego chyba inicjatorzy Obozu nie pragnęli i nie pragną, bo to jest zyskiwanie najbardziej fikcyjnych sprzymierzeńców.

Chciałoby się powiedzieć na zakończenie: Panie Ferdynandzie, poco Pan pisze o rzeczach, które są dla Pana obce, czy nie lepiej byłoby napisać jakiś dobry felieton literacki?

B. K.

KONTO P. K. O. 11.144

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Polacy zagranicą. Organ Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Warszawa, marzec, 1937. Rok VIII. Nr 3.

Optymista. Miesięcznik. Warszawa, marzec, 1937. Rok II. Nr 3. Cena 50 gr.

Dr Józef Marszałek. Spółdzielnie mleczarskie i ich centrale na terenie województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w 1925—1932 r. Wyd. Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, 1936.

Eugeniusz Romer. Polski stan posiadania na południowym wschodzie Rzeczypospolitej. Nakładem autora. Warszawa, 1937.

Skarbona wiejska. Miesięcznik, poświęcony sprawom gminnych kas pożyczkowo - oszczędnościowych. Warszawa, luty, 1937. Rok II. Zeszyt 2. Cena 70 gr.

Arkady. Miesięcznik. Wyd. Polska Agencja Telegraficzna. Warszawa, luty, 1937. Rok III. Nr 2. Cena 3 zł.

Awangarda państwa narodowego. Poznań, lipiec—grudzień, 1936. Rok XIV. Nr 7—12. Cena 1 zł.

Agronomia społeczna i szkolnictwo rolnicze. Miesięcznik. Organ Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych w Warszawie i Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Gospodarstwa Wiejskiego w Polsce. Warszawa, styczeń, 1937. Rok VII. Nr 1.

T. Barski. Akcja Kominternu. (Fakty i dokumenty ze Wschodu 1920—1936). Warszawa, 1937.

Synarchista. Miesięcznik. Warszawa, luty, 1937. Rok XII. Nr 1.

Basil Carey. Kapitan Krystyna. Powieść. Z angielskiego przełożyła Janina Sujkowska. Wyd. Wł. Michalak i Ska, Warszawa.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy. Miesięcznik. Wyd. Spółdzielczy Instytut Naukowy. Warszawa, styczeń, 1937. Rok X. Nr 1. Cena 2 zł.

Podchorąży. Organ Szkół Podchorążych. Warszawa, 15 lutego 1937. Rok VI. Nr 10 (107).

Młody Polak w Niemczech. Miesięcznik. Wyd. Związek Polaków w Niemczech. Berlin, luty 1937. Rok VIII. Nr 2.

W kręgu wodzów. Miesięcznik. Organ Głównej Kwatery Harcerzy. Warszawa, marzec, 1937. Rok V. Nr 3.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

Zaproszenie do przedpłaty na rok 1937

„Przegląd Ekonomiczny", wychodzący od 1.I 1937 r, jako kwartalnik, organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, zawierał w tomie XVI następujące artykuły:

Antoniego Żabki - **Polopowicza:** Władysław Grabski (z portretem),

Leonarda **Makowskiego:** Dewaluacja,

Leopolda **Caro:** Przeciw dewaluacji,

Gabriela **Czechowicza:** Gospodarka planowa,

Tadeusza **Hausera:** Problemy reglamentacji dewizowej,

Stanisława **Tatarczucha:** Położenie rzemiosła,

Leopolda **Caro:** Na Dzień Spółdzielczości,

oraz ogłoszenie konkursu na dzieło p. t. „Przebieg polityki gospodarczej Polski od 1918 — 1935 r." z nagrodą konkursową 2.000 zł, poza tym zwykłe rubryki: Z kraju i ze świata, recenzje i sprawozdania z działalności naszego Towarzystwa.

Tom XVII zawierać będzie, m. in., prace min. Czesława **Klarnera:** Dochód wsi i miasta w latach 1928—1936, prof. Imre **Ferenczi** (Genewa): Polityka reemigracyjna i kolonizacyjna współczesna, dyr. **P. I. E.** Mariana **Turskiego:** Polski handel zagraniczny na tle światowej wymiany handlowej, nacz. Wydziału Min. Skarbu Aleksandra **Ivanki:** Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy, nadto prace inż. **Maślanki** i innych autorów.

W tomie XVIII pomieścimy, m. in., prace prez. Henryka **Grubera** p. t. Nowa koniunktura gospodarcza, gł. insp. pracy Mariana **Klotta:** Ustawodawstwo robotnicze a rzeczywistość i wicemin. Maurycego **Jaroszyńskiego** na temat wpływu gospodarki samorządu terytorialnego na ukształtowanie się stosunków gospodarczych i społecznych w Polsce.

Prenumerata roczna 15 zł, każdy tom osobno 4 zł. Członkostwo Towarzystwa, uprawniające do bezpłatnego odbioru „Przeglądu Ekonomicznego" i nabywania tomów „Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego", również przez nas wydawanej po znacznie zniżonej cenie — 1 zł 50 gr miesięcznie. Wpisowe 3 zł.

W „Bibliotece" pomieściliśmy dotąd dzieła prof. Biegeleisena, prof. Caro, dyr. Jennera, dr. Jarzyny, dr. Sondela i posła Zakliki oraz dwa dzieła zbiorowe: „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna" (32 współpracowników) i „Księgę pamiątkową ku czci Leopolda Caro" (27 współpracowników).

Redaktor: prof. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedynczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewwa

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem